KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 10 lipca 1939 r. Nr. 188

Polska bastionem wolności narodów

Wojna o Gdańsk -- to wojna o klucz do niepodległości Polski

Niemcy powołują 11 roczników!

Chwilowe pozorne odprężenie w sytuacji europejskiej, spowodowane przez kilkudniowe zaprzestanie jazgotu propagandy niemieckiej, słusznie zupełnie nie odwróciło uwagi państw europejskich, bo już oto wczoraj wieczorem nadeszłe depesze w jasny sposób demaskują właściwe oblicze Niemiec.

Oto kilka wiadomości telegraficznych:

Częściowa mobilizacja

BERLIN. Pojawiły się oficjalne afisze, powołujące do stawienia się przed komisje poborowe roczniki 1918, 1919, 1920. Ponadto wzywa się poborowych roczników 1914 — 1917 oraz roczników 1906, 1907, 1910 i 1913, którzy nie stawali jeszcze przed komisjami poborowymi. Poborowi winni się stawić w czasie od 7.7 do 9.9 b. r.

Rozporządzenie to zwraca uwagę ze względu na powoływanie przed komisje starszych roczników, których dotychczas z wyjątkiem Prus Wschodnich nie powoływano w znaczniejszej liczbie poborowych.

Wskazuje to, że dowództwo niemieckie silnie naciska na powiększenie efektywów armii niemieckiej.

Chamberlain o lotnictwie brytyjskim

Wobec takich przygotowań Francja i Anglia nie pozostają w tyle:

BIRMINGHAM: Podczas uroczystego otwarcia lotniska w Ellmdon, premier Chamberlain wygłosił przemówienie, podnosząc rozwój lotnictwa brytyjskiego.

„Nasze lotnictwo wojskowe — oświadczył m. in. premier brytyjski — jest, sądzę, pod wielu względami najlepsze w świecie. Muszę jednak uprzedzić, że minister lotnictwa sir Kingsley Vood nie wyjawi wszystkich stwoich tajemnic i można być pewnym, iż rzeczywistość o wiele przewyższa to wszystko co może on powiedzieć".

Wielki przegląd sił zbrojnych

PARYŻ. Francja z okazji swego święta narodowego przygotowuje wielki przegląd wojskowych sił własnych i sprzymierzonych. W tegorocznej defiladzie w dniu 14 lipca uczestniczyć będą oddziały wojska angielskiego i marynarki amerykańskiej. 100 samolotów francuskich i kilkadziesiąt samolotów angielskich przelatywać będzie nad Łukiem Triumfalnym.

Niepokojące zajścia w Słowacji

PARYŻ. Cały szereg dzienników podkreśla z naciskiem, że należy baczną uwagę zwrócić na Słowację, w której zaczynają się zarysowywać objawy dość niepokojące.

Sprawa mniejszości niemieckiej na Słowaczyźnie, która nagle zaczęła wykazywać ożywioną działalność, protestując przeciwko reorganizacji administracji kraju i pewne tarcia pomiędzy Rzeszą i Słowaczyzną, zaczynają budzić obawy, czy Niemcy nie przygotowują na Słowaczyźnie podobnej akcji, jaką przeprowadzili na terenach Czech i Moraw.

LONDYN. Minister oświaty lord de La Warr wygłosił wczoraj przemówienie, w którym ostrzega Niemcy przed próbą użycia siły w rozwiązaniu problemu gdańskiego:

„Rząd niemiecki stara się nas przekonać, że Gdańsk nie jest wart wojny, mówił minister, tymbardziej podejrzanymi powinne nam się wydać jego prawdziwe motywy o ile gotów jest sprowokować wojnę.

Jeżeli Gdańsk stanie się pozornym powodem do wybuchu wojny, to jedynie dlatego, że rząd niemiecki zdaje sobie sprawę, że Gdańsk to klucz niepodległości Polski i że wolna Polska jest bastionem przeciwko dominacji Niemiec w Europie.

Potrzeba dwóch stron do walki, potrzeba również dwóch do osiągnięcia kompromisu. Sam kompromis nie przedstawia żadnej wartości o ile jedna ze stron uważa za normalne złamanie danego słowa w każdej chwili.

Jedynym wyjściem jakie stoi przed nami jest wobec tego stać mocno po stronie tych, którym udzieliliśmy rękojmi i uczynić jasnym, że Anglia jest zdecydowana i gotowa walczyć przeciwko wszelkim i wszystkim agresorom niezależnie od tego jakie metody agresji pośredniej zostaną użyte i że tylko jeżeli będziemy przekonani o prawdziwej woli do osiągnięcia porozumienia, wyłoni się jakaś nadzieja kompromisu, który mógłby prowadzić do trwałego pokoju".

Nowy napad na Polaka

GDAŃSK. Wczoraj rano koło godz. 6-ej niedaleko przystanku kolejowego Schönwarling na terenie Wolnego Miasta czterech członków stronnictwa narodowo - socjalistycznego zagrodziło drogę a następnie pobiło powracającego ze służby nocnej i zdążającego na pociąg do Gdańska obywatela gdańskiego narodowości polskiej, kolejarza Pawła Żyndę, którego od zmasakrowania uratował inny kolejarz polski.

Prasa gdańska, donosząc o tym, fałszuje fakty i stwierdza że to Żynda napadł na owych spokojnych Niemców i wysnuwa z tego wniosek, że na terenie Gdańska pełnienie służby przez polskich urzędników stało się już niemożliwością.

Prez. Greiser wrócił do Gdańska

GDAŃSK. W dniu wczorajszym według prasy gdańskiej przybył do Gdańska prez. senatu Greiser i objął urzędowanie.

Wśród gdańskiej ludności niemieckiej kolportowana jest w związku z tym pogłoska, że w najbliższym czasie należy się chyba w Gdańsku liczyć z zaostrzeniem sytuacji.

Czang-Kai-Szek wzywa do walki

Anglia i Francja śledzą wypadki na Dalekim Wschodzie

CZUNG-KING. Marszałek Czang - Kai - Szek wygłosił wczoraj przez radio przemówienie, w którym wezwał wszystkich Chińczyków znajdujących się na obszarach okupowanych, aby wystąpili jak jeden mąż przeciwko Japończykom i uniemożliwili grabienie kraju.

PARYŻ. W dyplomatycznych kołach francuskich z wielką uwagą śledzony jest rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie. Rokowania, odbywające się w Tokio pomiędzy przedstawicielami W. Brytanii a Francji w sprawie incydentów w Tientsinie, są bardzo trudne.

Rokowania w Moskwie podjęte

LONDYN. W dniu wczorajszym odbyła się w Moskwie kolejna rozmowa pomiędzy przedstawicielami brytyjskimi i francuskimi a Mołotowem.

Podstawą tej rozmowy były instrukcje, wysłane do ambasadorów francuskiego i brytyjskiego w Moskwie przedwczoraj wieczorem. Treść tych instrukcji trzymana jest w ścisłej tajemnicy, ale w/g informacji w kołach poinformowanych, o ileby strona sowiecka w dalszym ciągu nie akceptowała propozycji brytyjsko - francuskich i spowodowała zwłokę w rokowaniach, to rządy francuski i brytyjski zaproponować mają pakt trzech mocarstw, dotyczący tylko zobowiązań tych trzech mocarstw z pominięciem wszelkich zobowiązań tych mocarstw wobec państw trzecich.

Sowieckie związki zawodowe

nie będą przyjęte do Międzynarodowej Federacji Z. Z.

ZURYCH. Międzynarodowy Kongres Związków Zawodowych zakończył obrady nad sprawą przyjęcia do federacji sowieckich związków zawodowych. Przeciwko przyjęciu wystąpił szereg mówców m. in. przedstawiciele związków zawodowych szwajcarskich, belgijskich, holenderskich. Przemawiał również przedstawiciel związków zawodowych polskich Zdanowski, który oświadczył, że Międzynarodowa Federacja Związków Zawodowych nie powinno nawiązywać stosunków z sowieckimi związkami zawodowymi.

Kongres przyjął 60 głosami przeciwko 5, opracowaną przez komisję rezolucję postanawiającą utrzymać w mocy decyzje uchwalone w Oslo.

Przewlekły kryzys gabinetu holenderskiego

HAGA. Kryzys gabinetowy w Holandii, który trwa już 9 dni nie został dotychczas zlikwidowany, a sytuacja jest nadal niewyjaśniona.

W sobotę królowa odbyła naradę z kilku wybitniejszymi mężami stanu, w której uczestniczyli również szefowie armii i floty. Z faktu tego, koła polityczne wysnuwają wniosek, że nowy rząd holenderski położy główny nacisk na dalszą rozbudowę zbrojeń holenderskich i na udoskonalenie obrony imperium holenderskiego.

Terroryści irlandzcy znów grożą

LONDYN. Scotland Yard otrzymał informacje o tym, iż irlandzka armia republikańska przygotowuje nowe akty terrorystyczne. Terroryści irlandzcy szczegółowo opracowali plany kilku zamachów.

Wielki proces w Madrycie

o oddanie stolicy w ręce republikanów

MADRYT. Wczoraj rozpoczął się przed radą wojenną proces Juliana Besteiro, byłego przewodniczącego Rady Obrony Narodowej, który 28 marca oddał Madryt wojskom narodowym.

Akt oskarżenia zawiera 41 stron pisma maszynowego.

Oskarżony cierpi na chorobę płuc, wskutek czego od chwili aresztowania znajduje się w szpitalu więziennym.

Dziennikarze litewscy w Warszawie

Przybyli wczoraj do Warszawy dziennikarze litewscy udali się przed południem autokarami do Rembertowa, gdzie przez kilka godzin byli podejmowani przez wojsko.

Po powrocie do stolicy goście litewscy zwiedzili Polską Agencję Telegraficzną i wydawnictwo Domu Prasy.

Wieczorem w salonach Hotelu Europejskiego odbył się obiad, wydany na cześć dziennikarzy litewskich przez prezesa Związku Dziennikarzy R. P., red. Mieczysława Ścieżyńskiego.

Będziemy czuwać nad Gdańskiem

Co mówi francuski dziennikarz o sytuacji w wolnym mieście

Dziennikarz francuski Filip Barres, który bawi obecnie w Gdańsku, po zaznajomieniu się z sytuacją panującą w Wolnym Mieście dochodzi do wniosku, że odprężenie, jakie nastąpiło obecnie w sprawie gdańskiej, jest tylko chwilowe.

Czym się ono tłumaczy?

Niemcy zdają sobie doskonale sprawę, twierdzi dziennikarz, że Polska nie da się odepchnąć od morza i nie pozwoli na żadne zmiany w Gdańsku, które godziłyby w jej żywotne interesy. Wiedzą również doskonale, że gdyby Gdańsk zwrócił się o pomoc do Niemiec i gdyby wojska niemieckie ruszyły w stronę Gdańska, Polacy natychmiast obsadziliby swymi oddziałami miasto. Z tego powodu Niemcy czynią przygotowania, któreby uniemożliwiły Polakom natychmiastowe obsadzenie wojskiem miasta i pozwoliły „gdańszczanom" stawić opór Polakom, aż do posiłków Niemiec.

W tym celu sprowadzają wojska z Niemiec. W danej chwili, jak zapewnia dziennikarz francuski, w Gdańsku jest około 3000 policjantów, od 800 do 1000 ludzi z oddziałów S. S., którzy noszą od kilku dni na rękawie opaskę z napisem „Heimwehra gdańska", od 7000 do 8000 wyszkolonych narodowych socjalistów, oraz kilka tysięcy żołnierzy niemieckich, rzekomo obywateli gdańskich, którzy odbywają służbę wojskową w Niemczech, a teraz przybyli na wakacje do Gdańska, aby tutaj „walczyć" o „słuszną sprawę" przyłączenia Gdańska do Rzeszy. Łącznie jest więc w Gdańsku około 20.000 wyćwiczonych i uzbrojonych ludzi.

Ale nie na tym kończą się przygotowania Niemiec. Wzmacnia się obecnie mosty między Gdańskiem a Elblingiem, gdzie są skoncentrowane wojska niemieckie, oraz mosty, które przechodzą na Nogatem. Dotychczas mosty te nie były dostatecznie mocne i zawaliłyby się pod ciężarem ciężkich maszyn, dział i czołgów. Przez Wisłę nie przechodzi zaś żaden most. Krążą jednak w Gdańsku pogłoski, że Niemcy w razie potrzeby przystąpią do przerzucenia przez Wisłę mostu pontonowego. Poza tym Niemcy zajęli małą wysepkę Hoem, leżącą u ujścia rzeki do morza i podobno zamierzają ją fortyfikować.

Wszystkie te prace nie mogą być zakończone przed sierpniem i to, zdaniem dziennikarza francuskiego, jest przyczyną obecnego odprężenia. W sierpniu zaś sytuacja ulegnie zmianie i dopiero wówczas wybuchnie kryzys w sprawie gdańskiej.

My w Polsce wiemy jedno: od morza odepchnąć się nie damy! I bez względu na to, jakie są zamiary Trzeciej Rzeszy i jakie są przyczyny obecnego odprężenia, ufni w potęgę naszego oręża będziemy czuwać i nie pozwolimy odebrać sobie ani jednej piędzi ziemi, ani godzić w nasze żywotne interesy.

Niemcy znęcają się nad 16-letnim harcerzem

Maltretują go i trzymają w więzieniu gdańskim

Niesłychane oburzenie w społeczeństwie polskim Gdańska i Gdyni wywołało nieludzkie znęcanie się policji gdańskiej na 16-letnim chłopcu, harcerzu polskim, Pawłem Tołądkiem, którego aresztowano przed kilkoma tygodniami za rzekome znalezienie przy nim wierszy antyhitlerowskich.

Wszvstkie zarzuty sformułowane ze strony policji gdańskiej, jak się okazało, są bezpodstawne, a władze policyjne dotychczas nie akomunikowały rodzinie hłopa żadnyh konkretnyh powodów aresztowania chłopca.

Wiarygodni świadkowie, którzy mieli możność widzieć chłopca w więzieniu opowiadają wprost potworne rzeczy o znęcaniu się dozoru więziennego nad harcerzem.

Żołądek siedzi w osobnej celi i jest w nieludzki sposób bity i maltretowany przez strażników.

Na skutek tych nieludzkich tortur stan zdrowia Żołądka jest bardzo ciężki.

Znów aresztowania robotników w Gdańsku

Nowy führer p. Rediess panoszy się u ujścia Wisły

GDAŃSK. Polityczna policja w Gdańsku aresztowała dalszych 12 robotników, którzy byli zajęci przy montowaniu dział ciężkich w stoczni Schichau. Robotników tych pod dużą eskortą wywieziono natychmiast z Gdańska do obozu koncentracyjnego w Niemczech.

Wśród robotników, zajętych przy pracach w związku z militaryzacją Gdańska, panuje przygnębiający nastrój i strach, ponieważ obawiają się, że będą musieli podzielić los swoich kolegów, aresztowanych i wywiezionych do Niemiec.

Aresztowań tych dokonano na rozkaz pana Rediessa, szefa S.S. na Prusy Wschodnie i Gdańsk. Pan ten na terenie Wolnego Miasta Gdańska wykazuje w ostatnich czasach bardzo dużą ruchliwość. Okazuje się, że w sprawach zarządzeń wojskowych odgrywa on dużą rolę, do jego kompetencji należą wreszcie sprawy natury ochronnej.

Uciekają z Niemiec bezustannie

twierdząc, iż stosunki są już nie do zniesienia

Wypadki dezercji z szeregów armii niemieckiej powtarzają sie bezustannie. Nie ma dnia, aby na terytorium Polski nie zjawiło się kilku żołnierzy niemieckich. proszących aby pozwolono im nie wracać z powrotem do piekła hitlerowskiego.

Ostatnio przekroczyli granice i oddali się w ręce władz polskich następujący żołnierze niemieccy: szeregowiec 1 pułku piechoty Otton Tułodziecki, Oskar Manecki z Reichsarbeitdienstu w Hochwaldzie i Heinrich Behrenz z R.A.D. 5/182 z Negenborn.

Podczas przesłuchania zbiegowie zgodnie oświadczyli, iż stosunki w szeregach armii niemieckiej są po prostu nie do zniesienia, jak również i wyżywienie. Poza tym stwierdzili oni, iż są niechętnie ustosunkowani do reżimu hitlerowskiego i jako tacy byli specjalnie szykanowani przez władze przełożone.

Nie tylko jednak żołnierze przekraczają granicę. Straż Graniczna zatrzymała obok miejscowości Niepoczyłowice pow. morskiego obywatelkę niemiecką Dorę Manthel, zamieszkałą w Karlshofie pow. Lauenburg, która przedostała się na terytorium Polski nie posiadając żadnych dokumentów.

Niepowodzenie Japończyków z Sowietami

Wbrew „zwycięskim" komunikatom wojska mongolskię zatrzymały ich natarcie

LONDYN. Specjalny korespondent agencji Reutera na froncie mandżursko-mongolskim donosi, że toczące się walki rozciągają się na froncie długości ok. 20 mil nad granicą Mandżurii i Zewnętrznej Mongolii.

Rozmiary tych walk przypominają zeszłoroczne starcia pod Czang-Kufeng.

Walka toczy się głównie o wzgórze Manahan.

Znaczna część pozycyj na wschodnim brzegu rzeki Khalka i Monahan Hill znajduje się w rękach Japończyków. Mongoli zostali na razie zepchnięci od wzgórza. Japończycy zapewnili sobie w kilku miejscach przeprawę przez rzekę, na zachodnim brzegu, jednak za rzeką znajdują się silne pozycje mongolskie, utrzymywane pomimo ognia japońskiej artylerii.

Korespondent Reutera odniósł wrażenie, że walki w ciągu ostatnich dwu dni i nocy nie przyniosły Japończykom oczekiwanych sukcesów ze względu na silne przeciwnatarcia mongolskie.

Jeden z wyższych oficerów japońskich oświadczył korespondentowi, że posiłki sowieckie, liczące ok. 60 tys. ludzi wzmocniły pozycje wojsk mongolskich.

Japończycy utrzymują, że zdobyli 250 czołgów.

Dowódca japońskich sił powietrznych twierdzi, że walki w powietrzu skończyły się zwycięstwem Japończyków. Samoloty sowieckie, chociaż są szybsze od niektórych samolotów japońskich w walkach okazały się mniej skuteczne. Poruszają się one w formacjach zbyt ścieśnionych, co powoduje częste zderzenia podczas walk.

Pierwszy alarm w Tatrach

Pogotowie Ratunkowe uratowało turystę

W sobotę w godzinach popołudniowych wyruszyło w Tatry po raz pierwszy w tym sezonie tatrzańskie ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w liczbie 14 osób, by nieść pomoc uwięzionym w ścianie Żłobistego turystom.

Jak się okazało, ścianą Żłobistego od strony Doliny Kaczej wspinali się dwaj młodzi turyści — Zdzisław Bułak z Zakopanego i Witold Gądzikiewicz z Krakowa. Turyści szli asekurowani liną.

W pewnym momencie Gądzikiewicz stracił równowage i obsunął się ok. 15 m. w przepaść, lecz dzięki asekurowaniu zawisnął w powietrzu. Towarzysz wyprawy, chcąc koledze przyjść z pomocą, spuścił go na linie jeszcze niżej na wystającą płytę skalną pokrytą śniegiem i pośpieszył do niego by udzielić mu pierwszej pomocy. Następnie nie dostrzegłszy w oddaleniu grupę turystów zaczął wzywać ratunku. Ci z kolei udali się do schroniska w Roztoce, skąd zaalarmowali tatrzańskie pogotowie ratunkowe.

W nocy pogotowie dotarło do miejsca wypadku i po udzieleniu pomocy rannemu zniosło go do Roztoki, a w sobotę rano przewiozło do szpitala klimatycznego w Zakopanem. Stan zdrowia pierwszej ofiary Tatr tegorocznego letniego sezonu nie budzi obaw.

Śmierć 3 lotników we Francji

PARYŻ. W piątek popołudniu samolot wojskowy, należący do bazy lotniczej w Mourmelon zawadził podczas lotu w pobliżu Reims o wierzchołek drzewa i runął na ziemię, ulegając rozbiciu. Trzej lotnicy ponieśli śmierć, a czwarty został ciężko ranny.

16 uciekinierów z Hiszpanii

GIBRALTAR. Władze brytyjskie Gibraltaru postanowiły zatrzymać 16-tu dezerterów hiszpańskich, którzy wczoraj rano dostali się wpław do Gibraltaru. Wszyscy zbiegowie są to byli żołnierze armii republikańskiej, którym prawdopodobnie groziłoby w Hiszpanii rozstrzelanie.

Wstrzymanie urlopów we Francji

PARYŻ. Francuski organ rzędowy „Journal Officiel" zamieszcza rozporządzenie ministra pracy Pomaret, dotyczące wstrzymania urlopów we wszystkich francuskich zakładach przemysłowych, które wykonywują zamówienia na materiały zbrojeniowe dla rządu.

Mufti pod ciężkim zarzutem

przekupstwa przez obcych i defraudacji

LONDYN. 8-miu byłych arabskich dowódców wojskowych rozpowszechniło manifest, zawierający szereg zarzutów, skierowanych przeciwko członkom najwyższego komitetu arabskiego, zwłaszcza przeciwko Muftiemu.

Manifest twierdzi, że Mufti otrzymał poważne sumy ze źródeł zagranicznych i wydał je na cele propagandy antybrytyjskiej.

Na te same cele, jak twierdzi manifest, wydał on 2 miliony funt. szterl. zebranych na pomoc dla najbiedniejszej ludności Palestyny.

Nakaz urodzenia 4 dzieci

Wydali hitlerowcy dla Niemców w Jugosławii

BIAŁOGRÓD. „Nova Rijec" donosi, że naczelna organizacja niemiecka jugosłowiańskiego „Kulturbundu", pozostająca pod wpływami narodowych socjalistów, wydała ostatnio okólnik do swoich członków, nakazujący każdej rodzinie niemieckiej będącej członkiem Kulturbundu posiadanie conajmniej 4-ga dzieci.

Rodzice posiadający mniejszą ilość dzieci płacić będą specjalny podatek na cześć Kulturbundu.

4 szkoły rumuńskie zamknęli

„gospodarze" niemieccy na terenie „Protektoratu"

BUKARESZT. Niemieckie władze protektoratu zamknęły bez podania powodów 4 szkoły rumuńskie, które znajdowały się na terytorium b. Czechosłowacji. Wiadomość ta wywołała tu wrażenie tym silniejsze. że mniejszość niemiecka w Rumunii korzystała z bardzo szerokich swobód nie tylko kulturalnych, ale i politycznych.

Prasa niemiecka podjęła ostatnio również z nieznanych przyczyn kampanię w związku z wizytą premiera Kiosseiwanowa na rzecz bułgarskich roszczeń terytorialnych wobec Rumunii.

Strajk 100.000 robotników

w Stanach Zjednoczonych

NOWY JORK. Około 100 tysięcy robotników zatrudnionych przy państwowych robotach publicznych porzuciło wczoraj pracę, protestując przeciwko wprowadzeniu ostatnio przedłużenia godzin pracy oraz przeciw zmniejszeniu niektórych stawek, przewidzianym w planie robót publicznych na rok 1939/40, tak zw. „federal relief act". Strajk miał jedynie charakter doraźnej manifestacji i jeszcze w dniu wczorajszym część strajkujących powróciła do pracy.

Zywcem upiekli więźniów

zamykając ich w celach o nieznośnej temperaturze

NOWY JORK. Przed sądem stanowym w Filadelfii znalazła wczoraj epilog głośna sprawa spowodowania przez dozorców śmierci dwóch więźniów, przebywających w więzieniu w Filadelfii. Dozorcy stosując wobec opornych więźniów karę zamykania ich wcelach ogrzewanych do wysokiej temperatury, doprowadzili do tego, że 2-ch więźniów zmarło na skutek silnych oparzeń.

Naczelnik więzienia Craven, skazany został na trzy lata pozbawienia wolności

Udręki Czechów w Protektoracie

Drożyzna, rabunek, bójki i teror

Jak nam donoszą na terenie byłych Czech ferment z dnia na dzień wzmaga się. Berlin wie o tym i dlatego ciągle wysyła do Pragi instrukcje, w których poleca nie zadrażniać i tak już naprężonych stosunków między Czechami i niemieckimi okupantami. Mimo to hitlerowcy szczególnie na prowincji, nie krępując się żadnymi poleceniami, gnębią Czechów, jak tylko mogą.

NISZCZĄ POMNIKI

Ostatnio rozpoczęto wojnę z pomnikami wielkich mężów stanu, uczonych i patriotów czeskich. Zniszczono pomniki w Igławie, Budziejowicach i Morawskiej Ostrawie. W Budziejowicach odebrano Czechom teatr, w którym niedawno podczas przedstawienia doszło do patriotycznych manifestacyj. A w Morawsk. Ostrawie zarekwirowano gmach Opieki Społecznej, znajdujący się w rękach socjalistów.

MALTRETUJĄ LUDNOŚĆ CYWILNĄ.

Obecnie, arogarcji i bezczelności hitlerowskiej najwymowniej świadczą liczne bójki między uzbrojonymi hitlerowcami a bezbronną ludnością cywilną.

W tych dniach w miejscowości Mistek spici szturmowcy i policjanci niemieccy napadli i pobili prof. Paździorę, robotnika Kubalę, górnika Juroka, krawca Wawrę, restauratora Placka oraz kilku innych.

WSZYSTKO DROŻEJE

Czechom coraz bardziej dokuczają stosunki polityczne, w jakich znaleźli się, po utracie niepodległości. Obok kłopotów politycznych wzrastają trudności gospodarcze. Pozostające pod ścisłą i bezwzględną kontrolą hitlerowską pisma czeskie nie mogą dłużej ukrywać galopującego wzrostu cen. W miesiącu maju w porównaniu z miesiącem kwietniem ceny artykułów spożywczych wzrosły od 3 do 6 proc. Przy tym marchew i cebula zdrożały o 50 proc.

WIDMO GŁODU.

Czesi są przygnębieni, gdy widzą, jak niedawno kwitnący dobrobytem ich kraj chyli się do ekonomicznego upadku. Ludność czeska obawia się widma głodu, obserwując niemieckie zarządzenia dotyczące tegorocznych zbiorów rolnych.

Przed kilku dniami wszystkie młockarnie, znajdujące się na terenie protektoratu, zostały opieczętowane. Niemcy obawiają się, że Czesi, choć do tej pory wykonują bez zarzutu wszystkie zarządzenia w związku z monopolem zbożowym, — zechcą jednak w tym roku utrudnić hitlerowcom wywożenie zboża z Czech do Rzeszy.

Jak bardzo Niemcy lękają się możliwych aktów sabotażu świadczy fakt, że już transportują tegoroczne zbiory z terenu Słowacji i Czech do wygłodzonych Niemiec. Od kilku dni przez Pragę przejeżdżają w kierunku północnych Czech liczne pociągi towarowe, kryte brezentami, pod którymi schowane jest świeżo skoszone i nie wymłócone jeszcze zboże.

CZESI STAWIAJĄ OPÓR

To masowe wywożenie zboża oraz brutalne zachowanie się bojówek hitlerowskich wzbudza wśród ludności coraz to większe rozgoryczenie. Ostatnio zjawiły się na terenie protektoratu masowo rozrzucane ulotki, wzywające do walki z okupantami czeskimi.

NIECH OKUPANCI NIE ZAZNAJĄ SPOKOJU.

mówi odezwa nawołująca do stosowania wszelkich form walki, możliwych w danej chwili. W myśl odezwy stosunki z okupantami muszą być ograniczone tylko do rzeczy najniezbędniejszych. Zakaz ten tak został zrozumiały, że w wielu wsiach policjantom i żandarmom niemieckim chłopi czescy nie podają nawet wody.

Uległa i cenzurowana przez hitlerowców prasa czeska nawołuje ludność, aby nie dawała posłuchu propagandzie niemieckiej, prowadzonej przy pomocy „listów łańcuchowych" pism broszur, w których w bezlitosny sposób są ośmieszani ci wszyscy czescy politycy, którzy dali się użyć jako narzędzie polityki niemieckiej w Czechach i Morawach.

Lecz Czesi nie wierzą już teraz swej prasie!

Pożar fabryki

celulozy w Kłajpedzie

KŁAJPEDA. W ubiegłą środę w kłajpedzkiej fabryce celulozy, która od chwili aneksji kraju kłajpedzkiego pracowała wyłącznie na potrzeby przemysłu wojennego, wybuchł groźny pożar. Płomienie objęły wszystkie budynki niszcząc je aż do fundamentów.

Straty wynoszą około 6 milionów litów, bowiem w fabryce była nagromadzona większa ilość gotowej celulozy przeznaczonej do transpotru do Rzeszy.

W związku z pożarem aresztowano 23 robotników z czego 2 Litwinów.

Niemka wolała śmierć

niż powrót do Niemiec

Pras angielska podaje o tragicznym wypadku, który rzuca charakterystyczne światło na ustosunkowanie się wychodźców niemieckich do Trzeciej Rzeszy.

Niemka, Aloiza Wendorn, która przebywała 7 lat w Londynie i pracowała w charakterze kucharki, wyskoczyła z okna z czwartego piętra, ponosząc śmierć na miejscu.

W toku dochodzeń policja angielska ustaliła, że przed pewnym czasem pannę Wendorn wezwano do konsulatu niemieckiego i wyjaśniono jej, że na skutek braku służących w Niemczech jej patriotycznym obowiązkiem jest wrócić do ojczyzny.

Ambasada niemiecka w Londynie wystosowała zresztą apel podobny do wszystkich służących Niemek z pochodzenia. Wiele z nich zgodziło się na opuszczenie Anglii.

Ale bardzo wiele nie odpowiedziało na ten apel. Do nich należała i Aloiza Wendorn. Również i w konsulacie oświadczyła, że jest jej dobrze w Anglii i że nie ma zamiaru wracać do Niemiec. W odpowiedzi na to przerobiono jej paszport w ten sposób, że była zmuszona do powrotu do Niemiec do dnia 1 stycznia 1940 roku.

Dziewczyna, która wiele słyszała o tym, jak się żyje w „raju" hitlerowskim i w żaden sposób nie chciała wrócić do Niemiec, gdzie byłaby skazana na głód i ciężką pracę, popełniła samobójstwo.

W duchu nienawiści

wychowuje się dzieci niemieckie

W jednym z pism niemieckich wychodzących na emigracji pojawiła się ciekawa korespondencja nauczyciela pracującego w Trzeciej Rzeszy o spustoszeniu kulturalnym spowodowanym przez nowych władców Niemiec.

Dusze niemieckich dzieci zatruwa się jadem nienawiści i nawet godziny przeznaczone w programie na naukę przedmiotów ogólno - kształcących wykorzystuje się na prowadzenie najwulgarniejszej propagandy hitlerowskiej. Nauczyciele muszą więc opowiadać dzieciom o „cudach" dokonanych przez hitlerowców i wyrażać się z pogardą o Żydach, Czechach, Austriakach, jak i o wszystkich i wszystkim, co nie jest niemieckie.

Z pomocą przychodzą im odpowiednio spreparowane podręczniki szkolne. A można tam znaleźć niebylejakie kwiatki.

W podręczniku arytmetyki znajduje się następujące ćwiczenie.

— Ile jest dwa razy dwa? Pięć! Tak liczyli Żydzi, którzy chcieli oszukać naród niemiecki.

Inne znów zadanie:

Karabin maszynowy wystrzelił 250 razy. Z tego tylko 20 kul trafiło celu. Ile naród niemiecki stracił na tym, że żołnierz nie umiał strzelać?

W najnowszym podręczniku historii znajduje się następujące zadanie:

Austria od wieków stanowiła część składową Rzeszy Niemieckiej. Na skutek machinacji Żydów i masonów Austria oderwała się od Niemiec. Dopiero Hitler pozbawił wpływów komunistycznego Schuschninga i przyłączył Austrię do Rzeszy.

Pod koniec obec. roku szkol. wyszła specjalna broszura przeznaczona na użytek szkolny pod tytułem: „20 lat panowania Benesza". W broszurze tej przedstawiono Benesza, jak jakiegoś potwora, którego zniweczył dopiero wielki zbawca Niemiec, Adolf Hitler.

I nauczyciele musieli uczyć dzieci tych bzdur — pisze korespondent, a przy tym nie jeden nauczyciel rumienił się, gdy powtarzał te kłamstwa historyczne, od których roi się w niemieckich podręcznikach szkolnych.

Autor korespondencji stwierdza, że nawet wśród tych nauczycieli, którzy darzyli niegdyś sympatią ruch hitlerowski, następuje obecnie otrzeźwienie i rodzi się bunt przeciwko zatruwaniu duszy dzieci niemieckich jadem nienawiści. Na skutek szalejącego terroru nikt nie śmie o tych rzeczach mówić głośno. Nie można jednakże stale panować nad sobą i z tego względu w różny sposób wyraża nauczycielstwo niemieckie niezadowolenie z ustroju hitlerowskiego.

Kara śmierci za... używanie węgla!

Naszą erę w odróżnieniu od kamiennej, brązowej i żelaznej można śmiało nazwać erą węgla kamiennego. Znaczenie węgla polega nie tylko na używaniu go jako paliwa, ale również dlatego, że z węgla otrzymuje się inne produkty, które odgrywają wielką rolę w przemyśle, a mian. wszelkiego rodzaju smary. Należy wiedzieć, że z węgla kamiennego, podobnie jak z węgla drzewnego ludzkość korzysta jako z paliwa stosunkowo od niedawna, choć właściwości cieplne węgla drzewnego znano już w odległych wiekach.

W XIII wieku byli już tacy. którzy korzystali z węgla jako paliwa. W Anglii jednak surowo zabraniano korzystać z węgla. Król Edward I wydał w roku 1306 dekret zabraniający używać węgla jako paliwa pod karą śmierci. Kroniki ankielskie wspominają o wypadkach karania śmiercią za nieprzestrzeganie królewskiego dekretu o posługiwaniu się węglem.

Zakaz korzystania z węgla wydano z powodów, które dziś wydają się nam po prostu śmieszne. Oto uczeni z tego okresu twierdzili, że gazy wydzielające się przy paleniu się węgla są szkodliwe dla zdrowia i mogą zatruć powietrze.

Najkapitalniejszym jest to, że w Anglii używającej przeolbrzymie ilości węgla, ustawa karząca śmiercią za korzystanie z węgla jako z paliwa nie została dotąd zniesiona.

Co mówią uratowani z „Thetis"

na rozprawie sądowej w sprawie utonięcia łodzi podwodnej

LONDYN. Rozpoczął się tutaj proces w sprawie zatopionej łodzi podwodnej „Thetis". Sala sądowa była wypełniona po brzegi publicznością, która przeżyła niejedną dramatyczną chwilę. Przed sądem przewinęli się czterej naoczni świadkowie katastrofy, którzy zdołali wydostać się na powierzchnię, a więc kapitan Oram, porucznik Wood i dwaj marynarze: Arnold i Shaw.

Pierwszy zeznawał Oram. Dowódca flotylli łodzi podwodnych nie mógł opanować wzruszenia, gdy opowiadał o niezliczonych naradach dowództwa „Thetis" po wypadku, gdy zastanawiano się, jakie przedsięwziąć kroki.

Kończąc swojej zeznania kapitan oświadczył:

— Nigdy nie zapomnę odwagi tych ludzi!

Porucznik Wood opowiadał, jak starał się zamknąć klapę miotacza min Nr. 5. Woda odrzuciła go jednakże do tyłu i zalała salę.

Woda coraz przybierała gwałtownie, mimo to porucznik Wood dotarł do hermetycznie zamykających się drzwi, aby je zamknąć. Zauważył jednak, że jeden z marynarzy, który znajdował się wraz z nim w sali, nie potrafili się stąd wydostać bez jego pomocy. Wrócił więc, aby mu pomóc. To przeszkodziło mu szybko zamknąć drzwi i na skutek tego zalana została równie i druga sala.

Porucznik Wood zdradzał bardzo silne zdenerwowanie i chwilami musiał nawet przerywać składanie zeznań, ponieważ łzy dławiły go.

Porucznik Wood zeznał również, w jaki sposób starał się z trzema swoimi towarzyszami niedoli dostać się do sali z miotaczami min i zamknąć klapę aparatu Nr. 5. Podczas gdy on nie odczuwał żadnego bólu, jego trzej towarzysze nie mogli znieść olbrzymiego ciśnienia wody i należało porzucić te próby. O 11 wieczorem powietrze jeszcze było możliwe, o 7 zaś nad ranem nie było już czym oddychać. Jeden z marynarzy, który był jednym z najstarszych, nie miał sił się ruszać. Inni mimo braku tlenu mieli jeszcze na tyle sił, aby wydostać się z komory za pomocą aparatów Davisa.

Trzygodzinne zeznania tak zmęczyły Wooda, że sędzia odłożył rozprawę do dnia następnego.

Nazajutrz porucznik został zasypany pytaniami adwokatów i sędziów, którym składał dokładne wyjaśnienia o szczegółach technicznych i urządzeniach na łodzi.

Niemniej emocjonujące dla publiczości były zeznania marynarza Arnolda, który zeznawał ostatni. Wydostał się on z łodzi podwodnej, gdy Oram i Wood znajdowali się już na powierzchni. Opowiedział, że po uratowaniu się Orama i Wooda, 4 marynarzy zaopatrzywszy się w aparaty Davisa, weszło do komory ratowniczej. Trzech z nich zginęło, i tylko jeden uratował się. Arnold nie może pojąć, dlaczego zginęli, ponieważ mieli te same aparaty co i Arnold. Gdy Arnold opuszczał łódź, spostrzegł czarne kłęby dymu, napełniające jej wnętrze. Arnold przypuszcza, że na łodzi w hali maszyn wybuchł pożar. Następnie opowiedział, z jakim trudem wydostał się z komory ratowniczej. Dlaczego zaś jego towarzysze nie poszli za jego przykładem, tego nie wie.

Nie wozić dzieci na motocyklach!

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wystosowało niedawno pismo do podległych organów, w którym zwrócono uwagę na sprawę wożenia dzieci na motocyklach.

W piśmie podkreślono, iż wożenie w tych warunkach dzieci odbija się ujemnie na ich delikatnym organiźmie oraz utrudnia zachowanie równowagi pasażerów i kierowcy, krępując w szczególności swobodę ruchu tego ostatniego.

W związku z tym Min. Spraw Wewn. zarządziło wydanie polecenia podległym organom P. P., by motocyklistów naruszających odpowiednie w tym kierunku przepisy, pociągały do odpowiedzialności.

„Przewodnik" po Polsce

Literatura turystyczna o Polsce jest dość uboga i niedostateczna wobec zwiększającego się w bardzo szybkim tempie ruchu turystycznego w całym kraju.

Celem częściowego zapełnienia istniejącej luki zainteresowane sfery podjęły się opracowania przewodnika po Polsce. Do chwili obecnej ukazały się dwa tomy „Przewodnika", a mianowicie tom I, obejmujący Wileńszczyznę, Polesie i Jeziora Augustowskie, oraz tom II — Małopolskę Wschodnią, Lubelszczyznę i Wołyń. Dalsze tomy tego olbrzymiego wydawnitwa są w przygotowaniu.

Frontem do morza!

Kalendarz dnia

10 Lipca

PONIEDZIAŁEK
7 braci Męczenników.
Jutro: Piusa I., Pelagii.
Słońca wsch 3.26 zach. 19.56.
Księż. wsch 23.14 zach. 12.52.

KRONIKA HISTORYCZNA

1683. Zwycięstwo nad Tatarami pod Jazłowcem.
1704. Stan. Leszczyński królem.
1797. Dąbrowski prosi Napoleona o pomoc dla Polski i Polaków.
1919. Sejm uchwala reformę rolną.

PRZYSŁOWIA

Siedmiu braci przepowiada
Ile dni deszcz popada.

RADIO

WARSZAWA I

PONIEDZIAŁEK, DN. 10.VIII.39 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.15 Audycja dla kupców. 8.30 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 14.45 Przerwa. 14.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: słuchowisko p. t. „O puchar Paryża". 15.15 Franciszek Schubert: Fragmenty z „Rozamundy". 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.10 Pogadanka aktualna. 16.20 Recital śpiewaczy Ludwika Sulikowskiego. 16.45 Kronika naukowa: Historia. 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 Recital fortepianowy Stanisława Szpinalskiego. 18.30 Utwory Mozarta. 19.00 Audycja Junackich Hufców Pracy. 19.30 „Przy wieczerzy". 20.25 Audycja dla wsi: Uprawa rzepaku — pogadanka. 20.40 Audycje informacyjne: 21.00 „Cezar Cui" — audycja słowno - muzyczna. 21.50 „Echa mocy i chwały". 22.00 Muzyka taneczna (płyty). 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.20 Wiedomości z Polski.

WARSZAWA II

13.00 Muzyka lekka (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.15 Koncert symfoniczny. 15.00 Koncert solistów. 15.35 Muzyka obiadowa. 16.30 Ernest Dohnanyi (płyty). 17.05 Życie kulturalne stolicy. 17.15 Chwila L.O.P.P. 17.25 Koncert kameralny. 18.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 Muzyka (płyty). 21.15 Samuel Butler: „Księga maszyn". 21.30 Wariacje symfoniczne Brahmsa i Regera. 22.20 Muzyka operowa (płyt). 23.00 — 23.55 Muzyka do tańca z dancingu „Cafe-Club".

Będziemy się bili za Gdańsk!

Znakomity autor i aktor angielski w Warszawie opowiada nam o sobie i o nastrojach w Anglii

Samolotem z Londynu przybył do Warszawy Noel Coward, słynny autor i aktor angielski, benjaminek angielskiej publiczności teatralnej. Jego sztukę p. t. „Week-end" grał do niedawna z niesłabnącym powodzeniem teatr Nowy w Warszawie z Ćwiklińską w roli głównej.

Na dworcu lotniczym oczekiwali p. Cowarda: małżonka radcy ambasady angielskiej pani Norton, sekretarz Towarzystwa Polsko - Angielskiego p. Sykes oraz J. hr. Tarnowski z ramienia Polskiego Klubu Literackiego.

W drodze z lotniska do hotelu Europejskiego nasz współpracownik odbył ze znakomitym literatem interesującą rozmowę. P. Noel Coward ma lat 39, jest bardzo wytwornym, typowym angielskim elegantem. Zapytujemy go:

— Czy pan był wcześniej autorem czy aktorem?

— Znacznie wcześniej aktorem. Miałem bowiem zaledwie 10 lat, gdy po raz pierwszy wystąpiłem na scenie.

— A co pana do tego skłoniło?

— Nie tyle właściwie mnie, co moją matkę przeczytane ogłoszenie: „Do teatru potrzebny chłopczyk". Poszła ze mną, przyjęli mnie i już zostałem na scenie.

— Gdzie to było i w jakiej sztuce?

— W Londynie, a przedstawienie było dla dzieci i sztuka się nazywała „Złota rybka". Na tym się zresztą skończyły moje sukcesy londyńskie. Przyszły długie lata orki aktorskiej po najrozmaitszych teatrach prowincjonalnych. Wreszcie po 10 latach tej tułaczki, jako 19-letni chłopiec napisałem sztukę teatralną. Podobała się. Od tego czasu pisuję sztuki i przeważnie sam w nich grywam.

— Kiedy pan napisał „Week-end"?

— W oryginale ta sztuka nazywa się właściwie „Hay - fever", co oznacza grasującą w Anglii na wiosnę chorobę (w rodzaju grypy) i napisałem ją przed 15 laty, jako 24-letni młodzieniec.

— Uczył się pan specjalnie aktorstwa?

— Nigdy. W ogóle jestem... samoukiem. Gdy miałem lat 9 i wstąpiłem na scenę, jednocześnie skończyła się cała moja edukacja. Co prawda, stale bardzo wiele czytałem. Mam niemniejszy pociąg do pisania książek, jak sztuk. Rozpocząłem od napisania moje biografii, która szczególnie w Ameryce miała rekordowy sukces. Następnie wydałem tom krótkich opowiadań, pragnę bowiem zaprawiać się do nowelistyki.

— Że też pan na wszystko czas znajduje!..

— To tylko kwestia organizacji czasu. Mam system stały. Spędzam zawsze rok w Ameryce, grając w moich sztukach i rok w Anglii, a pisuje w wolnych chwilach.

Poza tym raz na rok udzielam sobie miesięcznego urlopu. Właśnie teraz go sobie dałem po napisaniu dwóch sztuk. Stąd moja podróż do Polski. Lubię podróżować. To moja pasja i najlepszy wypoczynek. Rozpoczynam od Polski, do której dawno pragnąłem przybyć, a tymbardziej teraz, gdy jest ośrodkiem zainteresowania całego świata. Spędzę tu tydzień. Potem Rosja i Skandynawia.

— Czy rzeczywiście Anglia tak się nami teraz interesuje?

— Ogromnie i to z kolosalną życzliwością. Mogę nawet panu powiedzieć, od kiedy. Przełom nastąpił w chwili, gdy swe wspaniałe przemówienie wygłosił minister Beck. To było bardzo odważne przemówienie. A Anglicy bardzo lubią odwagę. To im najbardziej przemawia do przekonania. Zresztą, moja najnowsza sztuka, którą właśnie ukończyłem, daje dokładną charakterystykę duszy współczesnego Anglika.

—Jakże ją pan ujmuje?

— Mówię w mojej sztuce, że Anglicy są narodem bardzo twardym, którego nie są w stanie zmóc żadne przeciwności życiowe. Trudno go zdenerwować, lubi sporty i zawody, ale w obliczu niebezpieczeństwa staje się od razu zwarty i jak jeden mąż zwalcza wszelkie żywioły które mu się przeciwstawiają.

— Czy rzeczywiście taki jest pogląd Anglików i obecnie, np. w obliczu wojny? Cóż o niej myślą?

— Oczywiście, że zasadniczo wojny nie chcemy, ale z drugiej strony wszyscy u nas są już tak zniecierpliwieni napięciem nerwów, że wiele osób mówi sobie: „A niechże już wreszcie do tej wojny dojdzie, by to się wszystko jakoś rozładowało. Zwłaszcza, że w tej chwili nie potrzebujemy się już wojny obawiać". Rzeczywiście jesteśmy do niej gotowi. Nie to, co we wrześniu ub. r. Obecnie jesteśmy świetnie uzbrojeni. Kolosalnie wzrosła nasza potęga lotnicza i broń przeciwlotnicza.

— A jakie wrażenie wywołało wprowadzenie przymusowej służby wojskowej?

— Jak najlepsze. Młodzi Anglicy z radością idą do szeregów. Nawet jakby ich to bawiło. Nie dalej, jak ub. niedzieli widziałem zresztą w Hyde - Parku ogromną manifestację wszystkich formacyj bojowych, wznoszących okrzyki na cześć króla i królowej.

— Czy jednak chcieliby wojować o... Gdańsk? Może nie bardzo nawet wiedzą, gdzie się to znajduje? I czy to wystarczający powód, by Anglia wkroczyła?

— Ależ oczywiście! Przede wszystkim mamy przecież wobec was wyraźne zobowiązania sojusznicze. A żaden Anglik im się jeszcze nigdy nie sprzeniewierzył. Wiemy wszyscy gdzie jest Gdańsk i co to jest Gdańsk i że nie wolno dłużej tolerować pewnych metod postępowania. Jak w r. 1914 walczyliśmy o Belgię, tak teraz będziemy walczyli o Gdańsk, gdy zajdzie tego potrzeba. Miejmy nadzieję jednak że do tego nie dojdzie...

— Więc wierzy pan jednak w to, że uda nam się uniknąć wojny? A na czym opiera pan swe przypuszczenie?

— Myślę, że w r. 1914 Niemcy zdecydowali się na wojnę, gdyż niedoceniali naszych możliwości Obecnie już je znają i zdają sobie z nich sprawę. I dlatego grubo się namyślą zanim zdecydują się na nową awanturę...

Lekceważenie życia ludzkiego

osłabia w wielkim stopniu siłę Państwa

Kroniki zanotowały w ubiegłym miesiącu niezwykle obfite żniwo śmierci — 107 wypadków śmiertelnych w jednym miesiącu, to liczba zastraszająca. Właśnie teraz, w dobie, gdy życie każdej jednostki ma dla społeczeństwa i Państwa kolosalne znaczenie, lekceważenie jego wywołuje przykre refleksje.

LEKCEWAŻENIE NIEBEZPIECZEŃSTWA.

Lekceważenie życia własnego w ostatnich czasach obserwujemy niemal w każdej dziedzinie. Z tych 107 wypadków śmiertelnych, większość miało miejsce w czasie pracy, lub z powodu nieostrożności.

Przed kilkoma laty cała prasa polska zwracała uwagę na bezpieczeństwo przy pracy, ostatnio jednak, po okresie względnego spokoju w tym zakresie, ponownie daje się zauważyć lekceważenie przepisów bezpieczeństwa.

Przed paroma dniami tragiczną śmiercią zginął murarz, zatrudniony przy remoncie domu na ul. Leszno, drugi, ciężko ranny, przebywa w szpitalu. Katastrofa nastąpiła wskutek pęknięcia spróchniałej belki. Taki sam wypadek wydarzył się onegdaj również przy ul. Leszno, gdzie dwóch robotników spadło z rusztowania, wskutek pęknięcia linki. W innym znów miejscu belka z rusztowania spadła, przygniatając dziecko w wózku.

KONIECZNOŚĆ PILNYCH OBSERWACJI.

Wypadki te mnożą się. Bezwzględnie jak najszybciej należy zwrócić uwagę poszczególnym majstrom na sposób ustawiania warsztatów pracy. Zwłaszcza w okresie letnim przy budowie domów. Urząd Inspekcyjno - Budowlany winien roztoczyć jak najpilniejszą obserwację.

Coraz mniej notuje się wypadków wypadania z okien służby domowej w czasie mycia szyb. Zrozumiano wreszcie, że pasy ochronne zabezpieczają przed wypadkiem. Inni pracownicy winni również zrozumieć własne bezpieczeństwo przy warsztacie.

W IMIĘ WŁASNEGO DOBRA.

Drugą liczną rubrykę stanowią wypadki samochodowe i motocyklowe. Winę ponoszą tu ludzie, lekceważący wszelkie przepisy o ruchu kołowym. Nieostrożne przechodzenie jezdni przypłacane jest częstokroć utratą życia. Brak dozoru nad dziećmi, powoduje nie jedną tragedię.

A przecież co raz więcej jest w stolicy ogródków dziecięcych, mało lub bezpłatnych. Znowu niedbalstwo własne pociąga za sobą ofiary.

W okresie letnim częste są również wypadki kolejowe i tramwajowe. Wyskakiwanie z biegnącego pociągu, lub tramwaju, czepianie się, obserwuje się co raz częściej.

Społeczeństwo w imię dobra własnego i państwowego, winno zwrócić baczniejszą uwagę na tego wroga, którym jest lekceważenie życia.

Podróżowanie też jest sztuką

Kilka uwag na marginesie ruchu kolejowego

Okres turystyczny jest w pełni. Każdy pociąg przywozi do stolicy niezliczone masy wycieczkowiczów.

Podróżowanie winno być przyjemnością, jednak sami podróżni częstokroć podróż sobie utrudniają. Wynika to z niezaradności większości podróżujących. Obserwujemy często wsiadających do wagonu ludzi, obladowanych kilkoma pakunkami, które umieszczone niewłaściwie, powodują niesnaski wśród podróżujących. Należy stale pamiętać, iż poza sobą ma się sąsiadów, którzy również chcą swój bagaż przewieźć.

Posterunki policyjne notują w miesiącach letnich wzmożoną ilość wypadków kradzieży, oraz zabugienia bagażu. Jest to następstwem bezplanowego umieszczania pakunków w wagonie. Podróżny często pozostawia bagaż swój, gubiąc go wśród wielu pakunków, lub daje się okraść w sposób b. łatwy. Złodziej, widząc niezliczoną ilość bagażu, zabiera pierwszą lepszą walizę i najspokojniej odchodzi. Dzieje się to wskutek tego, iż uwaga podróżującego rozproszona jest obserwowaniem innych paczek.

Większość wśród przybywających do stolicy, stanowi element z prowincji a często ludzie, którzy pierwszy raz podróżują.

Z pomocą tym podróżnym winny przyjść w tym wypadku władze kolejowe. Wskazanym byłoby wypuszczenie przez Min. Kolei plakatów ze wskazówkami o zachowaniu się w czasie podróży. Plakaty takie winny znajdować się na dworcach i w wagonach. Zmniejszyłoby to znacznie przykrości na jakie narażeni są podróżujący.

Ludzie, przybywający w celach turystycznych do stolicy, nie umieją sobie radzić, nie wiedząc co wpierw zwiedzać, co w ogóle w Warszawie jest godnego uwagi. Wycieczki zbiorowe są kierowane przez przewodników, którzy mają dokładny plan zwiedzenia Warszawy.

Indywidualnie przybywający powinni być również pouczeni, jak i co zwiedzić. W tym wypadku Tow. Popierania Turystyki dobrze zasłużone propagandzie Warszawy, mogłoby również wypuścić krótkie, zwięźle i zrozumiale zredagowane, broszury o Warszawie. Broszury te dobrze byłoby umieszczać w każdym wagonie, lub dodawane, za małą opłatą, do biletu kolejowego na stacjach prowincjonalnych.

Tego rodzaju inowacje wpłyną bezwzględnie pomyślnie na rozwój naszej turystyki.

Wielki Ośrodek Szybowcowy

powstał na terenach Starej Miłosny

Na terenach Starej Miłosny pod Warszawą powstaje staraniem L. O. P. P. olbrzymi ośrodek wyszkolenia szybowcowego, spadochronowego i obrony przeciwlotniczej. Miłosna, położona w pobliżu stolicy, nadaje się doskonale na miejsce takiego właśnie ośrodka, ponieważ łatwo będzie można w niej przeszkolić z tej racji wielkie rzesze warszawiaków.

Ogólny obszar ośrodka wynosi około 30 morgów gruntu, położonego po lewej stronie szosy, biegnącej z Warszawy. Jest to teren piaszczysty, pokryty gdzieniegdzie laskami i zagajnikami sosnowymi. Bezpośrednio po kupnie Okręg Stołeczny L. O. P. P. przystąpił do budowy 5 baraków oraz największej w Polsce Komory gazowej, w której przeszkalać się będzie rzesze w zakresie obrony przeciwgazowej.

Szkoła szybowcowa, która mieściła się poprzednio w ciasnym i niewygodnym terenie, dzierżawionym od prywatnych właścicieli, przeniesiona została na ten sam plac, gdzie mieści się komora, zajmując hangary, budynki warsztatowe i t. p.

Szkolenie idzie szybko naprzód. Niezależnie od młodych adeptów sztuki latania, przeszkala się obecnie również członków Ochotniczych Straży Pożarnych.

W trosce o zapewnienie ośrodkowi zdrowej i smacznej wody przystąpiono do wiercenia studni artezyjskiej. Całość wykończona zostanie w sierpniu.

Ploteczki z za kulis

teatru i wytwórni filmowych

ADOLF DYMSZA PO „WESELU FONSIA" WRÓCI DO „MAŁEGO QUI PRO QUO"

Następną sztuką Teatru Narodowego, będzie „Wesele Fonsia", w której, jak już donosiliśmy na tym miejscu, wystąpi gościnnie Adolf Dymsza. Dodek będzie grał rolę tytułową.

Po tym gościnnym występie Dymsza wraca na cały sezon do „Małego Qui pro quo", które również zaangażowało na stałe Tadeusza Olszę.

PLANY NA NOWY SEZON JADWIGI SMOSARSKIEJ

Jadwiga Smosarska nie zaangażowała się na stałe na nadchodzący sezon do żadnego teatru. Natomiast zaproszona jest na gościnne występy w jednej sztuce na scenie Teatru Polskiego i w jednej —do Teatru Narodowego.

Co się tyczy filmu — to Smosarska wystąpi w nadchodzącym sezonie w dwóch obrazach. Jednym z nich będzie dramat psychologiczny, według scenariusza Kamila Nordena, drugi — według scenariusza Cwojdzińskiego.

LINDORFÓWNA I BONACKA W NARODOWYM

Znakomita artystka teatrów stołecznych, Zofia Lindorfówna, z powodów natury rodzinnej nie zamierzała zaangażować się na nadchodzący sezon do żadnego teatru na stałe.

Obecnie jednak artystka zmieniła postanowienie i przed kilku dniami podpisała umowę z Teatrem Narodowym, który również zaangażował dotychczasową artystką Teatru „Ateneum", Ewe Bonack

Udręki Czechów w Protektoracie

Drożyzna, rabunek, bójki i teror

Jak nam donoszą na terenie byłych Czech ferment z dnia na dzień wzmaga się. Berlin wie o tym i dlatego ciągle wysyła do Pragi instrukcje, w których poleca nie zadrażniać i tak już naprężonych stosunków między Czechami i niemieckimi okupantami. Mimo to hitlerowcy szczególnie na prowincji, nie krępując się żadnymi poleceniami, gnębią Czechów, jak tylko mogą.

NISZCZĄ POMNIKI

Ostatnio rozpoczęto wojnę z pomnikami wielkich mężów stanu, uczonych i patriotów czeskich. Zniszczono pomniki w Igławie, Budziejowicach i Morawskiej Ostrawie. W Budziejowicach odebrano Czechom teatr, w którym nie dawno podczas przedstawienia doszło do patriotycznych manifestacyj. A w Morawsk. Ostrawie zarekwirowano gmach Opieki Społecznej, znajdujący się w rękach socjalistów.

MALTRETUJĄ LUDNOŚĆ CYWILNĄ.

Obecnie, arogancji i bezczelności hitlerowskiej najwymowniej świadczą liczne bójki między uzbrojonymi hitlerowcami a bezbronną ludnością cywilną.

W tych dniach w miejscowości Mistek spici szturmowcy i policjanci niemieccy napadli i pobili prof. Paździorę, robotnika Kubalę, górnika Juroka, krawca Wawrę, restauratora Placka oraz kilku innych.

WSZYSTKO DROŻEJE

Czechom coraz bardziej dokuczają stosunki polityczne, w jakich znaleźli się, po utracie niepodległości. Obok kłopotów politycznych wzrastają trudności gospodarcze. Pozostające pod ścisłą i bezwzględną kontrolą hitlerowską pisma czeskie nie mogą dłużej ukrywać galopującego wzrostu cen. W miesiącu maju w porównaniu z miesiącem kwietniem ceny artykułów spożywczych wzrosły od 3 do 6 proc. Przy tym marchew i cebula zdrożały o 50 proc.

WIDMO GŁODU.

Czesi są przygnębieni, gdy widzą, jak niedawno kwitnący dobrobytem ich kraj chyli się do ekonomicznego upadku. Ludność czeska obawia się widma głodu, obserwując niemieckie zarządzenia dotyczące tegorocznych zbiorów rolnych.

Przed kilku dniami wszystkie młockarnie, znajdujące się na terenie protektoratu, zostały opieczętowane. Niemcy obawiają się, że Czesi, choć do tej pory wykonują bez zarzutu wszystkie zarządzenia w związku z monopolem zbożowym, — zechcą jednak w tym roku utrudnić hitlerowcom wywożenie zboża z Czech do Rzeszy.

Jak bardzo Niemcy lękają się możliwych aktów sabotażu świadczy fakt, że już transportują tegoroczne zbiory z terenu Słowacji i Czech do wygłodzonych Niemiec. Od kilku dni przez Pragę przejeżdżają w kierunku północnych Czech liczne pociągi towarowe, kryte brezentami, pod którymi schowane jest świeżo skoszone i nie wymłócone jeszcze zboże.

CZESI STAWIAJĄ OPÓR

To masowe wywożenie zboża oraz brutalne zachowanie się bojówek hitlerowskich wzbudza wśród ludności coraz to większe rozgoryczenie. Ostatnio zjawiły się na terenie protektoratu masowo rozrzucane ulotki, wzywające do walki z okupantami czeskimi.

NIECH OKUPANCI NIE ZAZNAJĄ SPOKOJU.

mówi odezwa nawołująca do stosowania wszelkich form walki, możliwych w danej chwili. W myśl odezwy stosunki z okupantami muszą być ograniczone tylko do rzeczy najniezbędniejszych. Zakaz ten tak został zrozumiały, że w wielu wsiach policjantom i żandarmom niemieckim chłopi czescy nie podają nawet wody.

Uległa i cenzurowana przez hitlerowców prasa czeska nawołuje ludność, aby nie dawała posłuchu propagandzie niemieckiej, prowadzonej przy pomocy „listów łańcuchowych" pism broszur, w których w bezlitosny sposób są ośmieszani ci wszyscy czescy politycy, którzy dali się użyć jako narzędzie polityki niemieckiej w Czechach i Morawach.

Lecz Czesi nie wierzą już teraz swej prasie!

Pożar fabryki

celulozy w Kłajpedzie

KŁAJPEDA. W ubiegłą środę w kłajpedzkiej fabryce celulozy, która od chwili aneksji kraju kłajpedzkiego pracowała wyłącznie na potrzeby przemysłu wojennego, wybuchł groźny pożar. Płomienie objęły wszystkie budynki niszcząc je aż do fundamentów.

Straty wynoszą około 6 milionów litów, bowiem w fabryce była nagromadzona większa ilość gotowej celulozy przeznaczonej do transpotru do Rzeszy.

W związku z pożarem aresztowano 23 robotników z czego 2 Litwinów.

Niemka wolała śmierć

niż powrót do Niemiec

Pras angielska podaje o tragicznym wypadku, który rzuca charakterystyczne światło na ustosunkowanie się wychodźców niemieckich do Trzeciej Rzeszy.

Niemka, Aloiza Wendorn, która przebywała 7 lat w Londynie i pracowała w charakterze kucharki, wyskoczyła z okna z czwartego piętra, ponosząc śmierć na miejscu.

W toku dochodzeń policja angielska ustaliła, że przed pewnym czasem pannę Wendorn wezwano do konsulatu niemieckiego i wyjaśniono jej, że na skutek braku służących w Niemczech jej patriotycznym obowiązkiem jest wrócić do ojczyzny.

Ambasada niemiecka w Londynie wystosowała zresztą apel podobny do wszystkich służących Niemek z pochodzenia. Wiele z nich zgodziło się na opuszczenie Anglii.

Ale bardzo wiele nie odpowiedziało na ten apel. Do nich należała i Aloiza Wendorn. Również i w konsulacie oświadczyła, że jest jej dobrze w Anglii i że nie ma zamiaru wracać do Niemiec. W odpowiedzi na to przerobiono jej paszport w ten sposób, że była zmuszona do powrotu do Niemiec do dnia 1 stycznia 1940 roku.

Dziewczyna, która wiele słyszała o tym, jak się żyje w „raju" hitlerowskim i w żaden sposób nie chciała wrócić do Niemiec, gdzie byłaby skazana na głód i ciężką pracę, popełniła samobójstwo.

W duchu nienawiści

wychowuje się dzieci niemieckie

W jednym z pism niemieckich wychodzących na emigracji pojawiła się ciekawa korespondencja nauczyciela pracującego w Trzeciej Rzeszy o spustoszeniu kulturalnym spowodowanym przez nowych władców Niemiec.

Dusze niemieckich dzieci zatruwa się jadem nienawiści i nawet godziny przeznaczone w programie na naukę przedmiotów ogólno-kształcących wykorzystuje się na prowadzenie najwulgarniejszej propagandy hitlerowskiej. Nauczyciele muszą więc opowiadać dzieciom o „cudach" dokonanych przez hitlerowców i wyrażać się z pogardą o Żydach, Czechach, Austriakach, jak i o wszystkich i wszystkim, co nie jest niemieckie.

Z pomocą przychodzą im odpowiednio spraparowane podręczniki szkolne. A można tam znaleźć niebylejakie kwiatki.

W podręczniku arytmetyki znajduje się następujące ćwiczenie.

— Ile jest dwa razy dwa? Pięć! Tak liczyli Żydzi, którzy chcieli oszukać naród niemiecki.

Inne znów zadanie:

Karabin maszynowy wystrzelił 250 razy. Z tego tylko 20 kul trafiło celu. Ile naród niemiecki stracił na tym, że żołnierz nie umiał strzelać?

W najnowszym podręczniku historii znajduje się następujące zadanie:

Austria od wieków stanowiła część składową Rzeszy Niemieckiej. Na skutek machinacji Żydów i masonów Austria oderwała się od Niemiec. Dopiero Hitler pozbawił wpływów komunistycznego Schuschninga i przyłączył Austrię do Rzeszy.

Pod koniec obec. roku szkol. wyszła specjalna broszura przeznaczona na użytek szkolny pod tytułem: „20 lat panowania Benesza". W broszurze tej przedstawiono Benesza, jak jakiegoś potwora, którego zniweczył dopiero wielki zbawca Niemiec, Adolf Hitler.

I nauczyciele musieli uczyć dzieci tych bzdur — pisze korespondent, a przy tym nie jeden nauczyciel rumienił się, gdy powtarzał te kłamstwa historyczne, od których roi się w niemieckich podręcznikach szkolnych.

Autor korespondencji stwierdza, że nawet wśród tych nauczycieli, którzy darzyli niegdyś sympatią ruch hitlerowski, następuje obecnie otrzeźwienie i rodzi się bunt przeciwko zatruwaniu duszy dzieci niemieckich jadem nienawiści. Na skutek szalejącego terroru nikt nie śmie o tych rzeczach mówić głośno. Nie można jednakże stale panować nad sobą i z tego względu w różny sposób wyraża nauczycielstwo niemieckie niezadowolenie z ustroju hitlerowskiego.

Kara śmierci za... używanie węgla!

Naszą erę w odróżnieniu od kamiennej, brązowej i żelaznej można śmiało nazwać erą węgla kamiennego. Znaczenie węgla polega nie tylko na używaniu go jako paliwa, ale również dlatego, że z węgla otrzymuje się inne produkty, które odgrywają wielką rolę w przemyśle, a mian. wszelkiego rodzaju smary. Należy wiedzieć, że z węgla kamiennego, podobnie jak z węgla drzewnego ludzkość korzysta jako z paliwa stosunkowo od niedawna, choć właściwości cieplne węgla drzewnego znano już w odległych wiekach.

W XIII wieku byli już tacy. którzy korzystali z węgla jako paliwa. W Anglii jednak surowo zabraniano korzystać z węgla. Król Edward I wydał w roku 1306 dekret zabraniający używać węgla jako paliwa pod karą śmierci. Kroniki ankielskie wspominają o wypadkach karania śmiercią za nieprzestrzeganie królewskiego dekretu o posługiwaniu się węglem.

Zakaz korzystania z węgla wydano z powodów, które dziś wydają się nam po prostu śmieszne. Oto uczeni z tego okresu twierdzili, że gazy wydzielające się przy paleniu się węgla sa szkodliwe dla zdrowia i moga zatruć powietrze.

Najkapitalniejszym jest to, że w Anglii używającej przeolbrzymie ilości węgla, ustawa karząca śmiercią za korzystanie z węgla jako z paliwa nie została dotąd zniesiona.

Co mówią uratowani z „Thetis"

na rozprawie sądowej w sprawie utonięcia łodzi podwodnej

LONDYN. Rozpoczął się tutaj proces w sprawie zatopionej łodzi podwodnej „Thetis". Sala sądowa była wypełniona po brzegi publicznością, która przeżyła niejedną dramatyczną chwilę. Przed sądem przewinęli się czterej naoczni świadkowie katastrofy, którzy zdołali wydostać się na powierzchnię, a więc kapitan Oram, porucznik Wood i dwaj marynarze: Arnold i Shaw.

Pierwszy zeznawał Oram. Dowódca flotylli łodzi podwodnych nie mógł opanować wzruszenia, gdy opowiadał o niezliczonych naradach dowództwa „Thetis" po wypadku, gdy zastanawiano się, jakie przedsięwziąć kroki.

Kończąc swojej zeznania kapitan oświadczył:

— Nigdy nie zapomnę odwagi tych ludzi!

Porucznik Wood opowiadał, jak starał się zamknąć klapę miotacza min Nr. 5. Woda odrzuciła go jednakże do tyłu i zalała salę.

Woda coraz przybierała gwałtownie, mimo to porucznik Wood dotarł do hermetycznie zamykających się drzwi, aby je zamknąć. Zauważył jednak, że jeden z marynarzy, który znajdował się wraz z nim w sali, nie potrafili się stąd wydostać bez jego pomocy. Wrócił więc, aby mu pomóc. To przeszkodziło mu szybko zamknąć drzwi i na skutek tego zalana została równie i druga sala.

Porucznik Wood zdradzał bardzo silne zdenerwowanie i chwilami musiał nawet przerywać składanie zeznań, ponieważ łzy dławiły go.

Porucznik Wood zeznał również, w jaki sposób starał się z trzema swoimi towarzyszami niedoli dostać się do sali z miotaczami min i zamknąć klapę aparatu Nr. 5. Podczas gdy on nie odczuwał żadnego bólu, jego trzej towarzysze nie mogli znieść olbrzymiego ciśnienia wody i należało porzucić te próby. O 11 wieczorem powietrze jeszcze było możliwe, o 7 zaś nad ranem nie było już czym oddychać. Jeden z marynarzy, który był jednym z najstarszych, nie miał sił się ruszać. Inni mimo braku tlenu mieli jeszcze na tyle sił, aby wydostać się z komory za pomocą aparatów Davisa.

Trzygodzinne zeznania tak zmęczyły Wooda, że sędzia odłożył rozprawę do dnia następnego.

Nazajutrz porucznik został zasypany pytaniami adwokatów i sędziów, którym składał dokładne wyjaśnienia o szczegółach technicznych i urządzeniach na łodzi.

Niemniej emocjonujące dla publiczości były zeznania marynarza Arnolda, który zeznawał ostatni. Wydostał się on z łodzi podwodnej, gdy Oram i Wood znajdowali się już na powierzchni. Opowiedział, że po uratowaniu się Orama i Wooda, 4 marynarzy zaopatrzywszy się w aparaty Davisa, weszło do komory ratowniczej. Trzech z nich zginęło, i tylko jeden uratował się. Arnold nie może pojąć, dlaczego zginęli, ponieważ mieli te same aparaty co i Arnold. Gdy Arnold opuszczał łódź, spostrzegł czarne kłęby dymu, napełniające jej wnętrze. Arnold przypuszcza, że na łodzi w hali maszyn wybuchł pożar. Następnie opowiedział, z jakim trudem wydostał się z komory ratowniczej. Dlaczego zaś jego towarzysze nie poszli za jego przykładem, tego nie wie.

Nie wozić dzieci na motocyklach!

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wystosowało nie dawno pismo do podległych organów, w którym zwrócono uwagę na sprawę wożenia dzieci na motocyklach.

W piśmie podkreślono, iż wożenie w tych warunkach dzieci odbija się ujemnie na ich delikatnym organiźmie oraz utrudnia zachowanie równowagi pasażerów i kierowcy, krępując w szczególności swobodę ruchu tego ostatniego.

W związku z tym Min. Spraw Wewn. zarządziło wydanie polecenia podległym organom P. P., by motocyklistów naruszających odpowiednie w tym kierunku przepisy, pociągały do odpowiedzialności.

Frontem do morza!

„Przewodnik" po Polsce

Literatura turystyczna o Polsce jest dość uboga i niedostateczna wobec zwiększającego się w bardzo szybkim tempie ruchu turystycznego w całym kraju.

Celem częściowego zapełnienia istniejącej luki zainteresowane sfery podjęły się opracowania przewodnika po Polsce. Do chwili obecnej ukazały się dwa tomy „Przewodnika", a mianowicie tom I, obejmujący Wileńszczyznę, Polesie i Jeziora Augustowskie, oraz tom II — Małopolskę Wschodnią, Lubelszczyznę i Wołyń. Dalsze tomy tego olbrzymiego wydawnitwa są w przygotowaniu.



Autem zawieźli spiskowcy ciało Rasputina nad rzekę, tam wrzucili je przez przerębel w lodzie i powrócili do miasta. Trapiła ich jedna sprawa: czy policjant zdradzi ich? Czy powie w cyrkule o rzeczywistej przyczynie strzałów?

W czasie, gdy wrzucali ciało do rzeki, policjant oddawna już był w cyrkule.

Dotrzymał słowa...

Nikt nie domagał się odeń zeznań pod przysięgą.

Wrócił do cyrkułu z obojętną miną, chociaż serce jego waliło, jak młotem. Oficer policji zapytał go:

— No co tam było w pałacu?

— Ech, nic — odrzekł policjant — To zabito wściekłego psa...

Oficer był zdziwiony taką odpowiedzią. Ze złością zapytał:

— Teraz, w nocy nie ma nic innego do roboty, tylko strzelać do psów?

— Powtarzam to, co mi powiedziano...

— Skąd to były te strzały?

— No, z pałacu jego książęcej mości, księcia Jusupowa.

— Ach, tak, zapomniałem — Teraz dopiero oficer uspokoił się. Książęca fantazja: po nocy strzelać do psów!

Policjant sądził, że skończyło się na tym.

Po chwili jednak padło znowu pytanie:

— Czy rozmawiał pan sam z jego książęcą mością?

— Nie — odrzekł policjant.

To nowe pytanie zaniepokoiło go nie na żarty: może rozpocznie się śledztwo? Może sprawa pójdzie do sądu?

— Kto to panu powiedział?

Policjant był zakłopotany, ale zdawał sobie sprawę, że to zakłopotanie może wywołać podejrzenie oficera.

— Ech, powiedział mi o ktoś ze służby... Zdaje się, że to lokaj księcia...

— Czyście jednak zwrócili jemu uwagę, że w nocy nie wolno strzelać?

— Oczywiście..

— No, tak, książę, wielki pan, robi sobie, co mu się żywnie podoba.

Policjant był zadowolony, że się na tym wszystko skończyło i po skończonej służbie udał się na miasto, aby przehulać pieniądze, które otrzymał.

Nazajutrz dopiero zauważono tajemnicze zniknięcie Rasputina.

Pierwsza zauważyła jego sekretarka, panna Olowina, która zwykle przychodziła z rana na Grochowską.

Zdziwiona była jego nieobecnością.

Z początku pomyślała sobie, że Rasputin zasiedział się u swoich cyganów, i nie wrócił do domu.

Gdy jednak godzina mijała za godziną, i Rasputin nie powracał, przypomniała sobie sekretarka jego słowa, które wypowiedział ubiegłego dnia wieczorem. A wobec tego, że przeczuwała jakieś nieszczęście zameldowała natychmiast policji.

Nie ma Rasputina? Nie wiadomo, dokąd się podział... Nie nocował w domu!

Do mieszkania na Grochowską przybyło natychmiast szereg wyższych przedstawicieli policji, a przede wszystkim ci, którzy odpowiadali za jego bezpieczeństwo.

Podczas pierwiastkowego śledztwa opowiedziała sekretarka, co wczoraj słyszała:

— Gdym żegnała wczoraj Rasputina, powiedział mi, że ma się zobaczyć z pewną bardzo piękną i mądrą kobietą...

— Któż to jest ta kobieta?

— Tego nie wiem — odrzekła na to sekretarka — Rasputin powiedział mi tylko, że ta kobieta jest mądrzejsza od wszystkich arystokratek Petersburga...

— Ale któż to jest?

— Tego nie wiem...

— A czy naprawdę pojechał do tej kobiety?

— Tego nie wiem...

Wywiadowcy, którzy widzieli, jak Rasputin pojechał wieczorem do księcia Jusupowa spali tego dnia, upici na umór. Dozorca nie potrafił udzielić szczegółowych informacji.

Opowiedział tylko, że Rasputin kazał mu wpuścić do siebie w nocy jakiegoś mężczyznę, który zapytał o niego. Ten oto mężczyzna przybył i Rasputin odjechał razem z nim.

A kim jest ten mężczyzna — nie wie.

W godzinę po tym cała policja petersburska była już na nogach.

Minister spraw wewnętrznych, Protopopow, miotał się jak zatruty i powtarzał w kółko, kto wie, czy on jeszcze żyje? Uprzedzałem go... Wczoraj wieczorem uprzedzałem go...

Protopopow miał powody do obawy. Wiedział, że ze śmiercią Rasputina skończy się jego kariera. Tylko Rasputinowi zawdzięcza, że stał się ministrem. To też zajął się tylko tą sprawą, wydał swoim podwładnym surowy rozkaz:

— Za wszelką cenę odszukać świętego starca! Żywego, czy martwego, ale odszukać go...

— — — — — — — — —

Car Mikołaj II bawił w głównej kwaterze. Z na wpół zamkniętymi oczyma słuchał raportu, który nadszedł z Petersburga, i z uśmiechem powtarzał:

— Wczoraj została rozwiązana duma... Przyjęto energiczne środki. Stolica odetchnęła z ulgą. Wszędzie panuje porządek i spokój. Ludność jest zadowolona z powodu stanowczości rządu...

Car zmrużył oczy i z zadowoleniem przypomniał sobie, co caryca mówiła mu kilka dni pred tem: „Trzymaj się dobrze. Nie ulegaj. Siłą dokonasz wszystkiego. Rosjanie lubią bat, to leży w ich charakterze. Lubią, gdy się ich bije".

Car rozmyślał: tak, ona ma rację, tak jest...

A wnet po tym wysłuchał szereg raportów z frontu.

Na twarzy jego spoczywał uśmiech zadowolenia: na wszystkich frontach powodzi się jak najlepiej.

Nagle wszedł adiutant i podał carowi nową depeszę.

— Skąd to? — zapytał car.

— Z Carskoje Sieło.

Car otworzył depeszę. I gdy zaczął czytać, ręce jego zadrżały...

— Mój Boże! To niemożliwe... Rasputin zamordowany... Nie żyje...

I w tej samej chwili car przypomniał sobie słowa Rasputina, że Rosja zginie po jego śmierci i zadrżał jak gdyby poczuł, że nad nim unoszą się skrzydła śmierci...

Nazajutrz o śmierci Rasputina wiedziała cała Rosja...

(Dalszy ciąg jutro).

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę i w tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką, wywiozła ją do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy Helena po powrocie do Warszawy zajechała do siebie, wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który, będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim dzieckiem.

Bronka, która obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, poleciła bandzie usunąć rywalkę. Banda otruła dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o to Helenę, która aresztowano. Jeden tylko Bartosz wierzył, iż Helena jest niewinna i starał się tego dowieść. Gdy Bronka dowiedziała się o tym, postanowiła go unieszkodliwić i nakłoniła bezrobotną Wandę Fokalską do napisania listu do urzędu śledczego, w którym podawała, że jakoby Bartosz upiwszy się, wygadał się przed nią, że polecił Helenie zabić swoje dziecko.

Bartosza aresztowano i cała prasa poświęcała wiele miejsca sprawie uwięzienia głośnego powieściopisarza.

Bronka obawiając się, aby Fokalska nie załamała się na procesie, zwabiła ją do Rembertowa i tam zabiła. Po dokonaniu morderstwa wróciła do domu całkiem zdruzgotana i położyła się do łóżka. Gdy Jarocki przyszedł na obiad i dowiedział się, że Bronka źle się czuje, wszedł do sypialni i zapytał ją, co jej jest.

Czy mogła mu powiedzieć, gdzie była? Ach, gdyby mogła powiedzieć prawdę — być może wówczas czuła by się lepiej. Ale czy mogła przyznać się do tego, że zabiła człowieka?

— Nie wiem, co mi jest najdroższy — powtórzyła po raz drugi. — Czułam się źle od rana. Pomyślałam więc sobie: pójdę na spacer, może będzie lepiej... Poszłam do Łazienek, ale czułam się coraz gorzej, wróciłam więc do domu... Ledwie dowlokłam się do auta...

— Już dzwonię po doktora — oświadczył Jarocki.

Wyszedł do gabinetu i zatelefonował do lekarza.

Podczas gdy Jarocki rozmawiał z lekarzem, Bronka przypomniała sobie z przerażeniem, że zapomniała włożyć do szuflady Jarockiego rewolwer, który był w torebce, leżącej na stoliku w salonie.

Wróciła do domu tak wytrącona z równowagi, że zapomniała wyjąć rewolwer z torebki i położyć go tam, skąd go wyjęła.

Wprawdzie Jarocki dotychczas nigdy nie otwierał jej torebki. Ale może akurat teraz otworzyć ją. I co mu wówczas powie?

Bronka przeżywała straszliwe chwile. Co robić? Jak wyjąć rewolwer z torebki i położyć go do biurka?...

— Co robić? Co robić?... Ta jedna myśl tętniła w mózgu.

Była u szczytu rozpaczy, ale nie mogła znaleźć żadnego wyjścia z sytuacji.

— Lekarz będzie za pół godziny — oświadczył Jarocki, wchodząc do sypialni. — Jak się czujesz, Broneczko?

— Bardzo źle... Może wzięłabym na razie jakiś proszek na uśmierzenie bólu głowy...

—Poślę służącą — rzekł Jarocki.

— Nie wiem, czy dadzą jej dobry proszek... Przed dwoma tygodniami zamiast zwykłego proszku od bólu głowy pewna służąca przyniosła jakąś truciznę... Czytałeś chyba o tym w gazetach... Kochany, — głaskała go po dłoniach — możebyś sam poszedł do apteki.

— Masz rację... — odparł Jarocki,

Gdy tylko wyszedł, Bronka z błyskawiczną szybkością wyskoczyła z łóżka, pobiegła do salonu, chwyciła torebkę i wbiegła do gabinetu Jarockiego, drżąc z obawy, aby służąca nie spostrzegła, co robi...

Drżącymi rękoma wyjęła z torebki rewolwer i włożyła do dolnej szuflady biurka, gdzie poprzednio leżał. Następnie ciężko sapiąc, wbiegła z powrotem do sypialni i wsunęła się pod kołdrę.

Teraz dopiero odetchnęła z ulgą. Kamień spadł jej z serca. Czuła się teraz jak nowonarodzony człowiek, zdawała sobie sprawę, że została ocalona. O gdyby Jarocki znalazł rewolwer w jej torebce!

Po pięciu minutach Jarocki wrócił przynosząc proszek. Wkrótce przyszedł również i lekarz, który po zbadaniu oświadczył, że nie widzi na razie nic groźnego, Zalecił aby chora miała absolutny spokój, ponieważ stwierdził silny wstrząs psychiczny.

— Wstrząs psychiczny? — zapytał zdziwiony Jarocki.

— Tak — odparł lekarz — zapisuję na razie środek na uspokojenie nerwów...

Gdy lekarz wyszedł Bronka powątpiewająco potrząsnęła głową:

— Psychiczny wstrząs... Co za chorobę chce mi wmówić ten lekarz?... Boli mnie głowa i mam dreszcze, a on opowiada o jakimś psychicznym wstrząsie... Ach ci lekarze, o niczym nie mają pojęcia!...

Bronka musiała kilka dni pozostać w łóżku. Była zupełniet zdruzgotana na duchu i trawiona przez wielki niepokój. Najmniejszy szmer, każdy dzwonek u drzwi przerażał ją. Zdawało się jej bowiem, że oto przychodzą po nią, że morderstwo zostało wykryte... Powoli jednak wracał spokój ducha, po tygodniu prawie nie pamiętała o strasznej scenie, jaka rozegrała się w lesie rembertowskim...

NOWA ZAGADKA.

Stary emeryt i jego żona u których mieszkała Wanda Fokalska, nie mogli pojąć, dlaczego ich sublokatorka już drugą noc spędza poza domem i nie daje o sobie znaku życia.

— Co to ma znaczyć? — mówił stary emeryt do żony. — Hm... Rzeczy jej pozostały u nas... Nic z sobą nie zabrała, nie powiedziała, że wyjeżdża i nie pokazuje się..

— Może coś się z nią stało... — wtrąciła staruszka — Sprawa ta mi się nie podoba...

— Istotnie, jest to tajemnicza historia... Przeglądając dziś gazetę, nie zauważyłem w kronice wypadków nazwiska naszej sublokatorki.

Znów minęły dwa dni, a Fokalska nie pokazywała się.

— Musiało się z nią coś stać — powiedział staruszek do żony — Wiesz co ci powiem, stara, trzeba pójść do komisariatu i zawiadomić o tym...

— I ja tak myślę. Nie jest to zwykła sprawa. Wyszła przed czterema dniami z domu i nie wraca...

— Tak, idę do komisariatu.

Stary emeryt podniósł się, nałożył przy pomocy żony stary, wytarty płaszcz i opuścił mieszkanie, udając się do komisariatu.

Przyjął go dyżurny przodownik.

— Panie przodowniku — zameldował — przyszedłem zakomunikować, że przed czterema dniami moja sublokatorka, Wanda Fokalska, opuściła mieszkanie i doychczas nie wróciła. Nie wiem, co się z nią stało.

(Dalszy ciąg jutro).

Latające w powietrzu tanki

Ciekawe wiadomości o sowieckich lotnikach stratosferycznych

Prasa angielska podaje wiele ciekawych szczegółów o specjalnym przeszkoleniu sowieckich lotników stratosferycznych.

Lotników sowieckich ćwiczy się obecnie w odbywaniu lotów na wysokości od 10 do 15 tysięcy metrów. Loty te podczas wojny mogą oddać wiele korzyści. Na wysokości tej samolot jest zabezpieczony przed pociskami dział przeciwlotniczych. Poza tym dzięki lotowi na tej wysokości można łatwo przelecieć nad pozycjami nieprzyjaciela i siać spustoszenie na jego tyłach.

W sowieckich kołach wojskowych panuje przekonanie, że przyszłe bitwy powietrzne będą odbywały się na wysokości 10, 15 tysięcy metrów i zwycięży ten, kto potrafi latać wyżej.

Człowiek odpowiednio wyćwiczony może do wysokości od 3 do 9 tysięcy metrów obejść się bez aparatów z tlenem. I właśnie ćwiczenia przeprowadzone w sowieckiej flocie powietrznej mają na clu przyzwyczajenie lotników do oddychania na tej wysokości bez aparatów z tlenem.

Na tak znacznej wysokości lotnik jest narażony na mnóstwo niebezpieczeństw. Słabnie jego reagowanie na barwy, jak i siła wzroku w ogóle. Z tego względu może on łatwo stracić orientację.

Poza tym pilot lecący na tej wysokości dostaje często zamroczenia umysłu, a gdy następnie wraca do siebie, nie zdaje sobie wcale sprawy, co się z nim poprzednio działo i nie wie gdzie się znajduje.

Za pomocą aparatów z tlenem lotnik może wznieść się nawet na wysokość 14.000 metrów. W praktyce jednakże okazało się że najlepsze nawet aparaty z tlenem nie gwarantują możliwości długiego przebywania w stratosferze.

Aby usunąć wpływy atmosferyczne, jakim podlega lotnik na tak znacznych wysokościach, w Rosji przystąpiono ostatnio do budowy specjalnych samolotów, które popularnie nazywa się „tankami powietrznymi". Są to hermetycznie zamknięte maszyny, które umożliwiają lotnikomi latanie w stratosferze przez czas dłuższy.

Głód gorszy niż bomby

Dr. Emilio, Mira, były lekarz naczelny republikańskiej armii hiszpańskiej, opublikował na łamach angielskiego tygodnika medycznego niezwykle ciekawy artykuł, który wywołał olbrzymie zainteresowanie w angielskich kołach lekarskich.

Dr. Mira stwierdził, że na skutek 250 nalotów powietrznych na Barcelonę zginęło 4357 osób. Liczba ofiar bombardowania równa się liczbie osób, które w czasach pokojowych padały w tym samym okresie na ulicach Barcelony ofiarą nieszczęśliwych wypadków. Opierając się na tych danych, lekarz hiszpański dochodzi do wniosku, że bombardowanie nie przedstawia dla ludności większego niebezpieczeństwa, niż ruch uliczny w czasach pokojowych w dużych miastach.

Większy wpływ od bombardowania wywarł na psychikę barcelończyków brak żywności. Ludność Barcelony szybko się przyzwyczaiła do nalotów powietrznych, lecz nie mogła się pogodzić ze stałym brakiem najniezbędniejszych produktów.

„Podczas wojny — pisze dr Mira — masło gra nie mniejszą rolę od pocisku".

O tym, jak ludzie przyzwyczajają się do nalotów powietrznych, można sobie wyrobić pojęcie z następującego wypadku podanego przez dr-a Mirę. Twierdzi, że sam widział w madryckim kinie ludzi, którzy w czasie wyświetlania filmu spokojnie dyskutowali na temat tego, jakiego kalibru był pocisk, który eksplodował w pobliżu kina, ogłuszając na kilka chwil widzów.

Zupełnie spokojnie zachowywały się w czasie nalotów powietrznych dzieci. Na to prawdopodobnie wpływała również i ta okoliczność, że nie zdawały sobie jasno sprawy z niebezpieczeństwa, jakie im groziło.

Lotnictwo ujarzmiło 3 oceany

Rok 1939 stoi pod znakiem olbrzymiego rozwoju lotnictwa. Ostatnio lotnicy ujarzmili aż trzy oceany i już chyba w najbliższej przyszłości powietrzna komunikacja transoceaniczna stanie się faktem dokonanym.

Niedawno lotnik niemiecki Henke, na samolocie „Pommern", wystartował z Berlina do lotu Rio de Janeiro i przeleciał trasę 11.000 kilometrów w ciągu 37 godzin i 4 minut. Leciał więc z przeciętną szybkością 270 kilometrów na godzinę. Szybkość ta jednakże była znacznie większa, jeśli weźmie się pod uwagę, że lądował w Bathurst i Natalu. Lot ten niewątpliwie przyczyni

Z drugiej strony Anglik Taylor odbywa obecnie lot, który niewątpliwie zapisze się złotymi zgłoskami w dziejach lotnictwa. Na wodnopłatowcu „Guba" opuścił on 4 czerwca Onslov (Australia) minął ocean Indyjski, dotarł do Kenyi, minął Afrykę i dotarł do Dakaru, skąd wyruszył po jednodniowym odpoczynku na Antylle, skąd znów poleciał do Nowego Jorku.

Celem tego lotu jest zbadanie nowej drogi do Indii, idącej z Australii do Afryki i stykającej się z powietrznymi liniami europejskimi, oraz północno i południowo amerykańskimi.

W międzyczasie amerykański wodnopłatowiec „Transatlantyk" wystartował z Jamaica Bay (Nowy Jork) i wystartował w Narignane, przelatując nad Hortą, Biscarossą. „Yankke Clipper" zaś przeleciał nad północnym Atlantykiem.

Jak więc widzimy, w ciągu ostatnich tygodni zostały ujarzmione aż trzy oceany.

Miasto obłąkanych

Piękna legenda o irlandzkiej dziewczynie

Miasteczko belgijskie Gheel, leżące w pobliżu granicy holenderskiej nazywają w Belgii żartobliwie miastem obłąkanych. W miasteczku tym, jak i jego okolicach roi się bowiem od wszelkiego rodzaju ludzi chorych umysłowo, którzy nie są niebezpieczni dla otoczenia i których sprowadza się tutaj ze wszystkich krańców Belgii z Holandii, oraz z pogranicza francuskiego.

Jest tam takie mnóstwo chorych, że nie mogą oni pomieścić się w istniejącym w Gheel zakładzie dla obłąkanych, przeto chorych umieszcza się u mieszkańców Gheel oraz u okolicznych chłopów. Obłąkani, którzy na pozór niczym się nie różnią od ludzi zdrowych pracują w polu, pomagają wieśniakom w prowadzeniu gospodarstwa i wykonują wiele innych robót. Co pewien czas wzywają ich do zakładu i badają ich stan zdrowia, a poza tym korzystają oni z całkowitej swobody. Nie nadużywają jej jednak i nie uciekają z Gheel, ponieważ czują się tam bardzo dobrze.

Gheel jest azylem dla umysłowo chorych już od setek lat i mieszkańcy miasteczka są z tego. Dawniej krewni chorych płacili ich opiekunom za żywienie. Obecnie rząd belgijski uznał Gheel za uzdrowisko dla umysłowo chorych i pokrywa koszt ich utrzymania.

Czemu miasteczko zawdzięcza tę jedyną w swoim rodzaju sławę? Legenda opowiada, że zawdzięcza ją następującemu tragicznemu wypadkowi.

Przed wiekami pewna młoda dziewczyna irlandzka, którą w nieludzki sposób dręczył jej chory na umyśle ojciec, uciekła od niego i błagała misjonarzy katolickich, udających się do Anwerpii, aby zaopiekowali się nią. Misjonarze zlitowali się nad nieszczęśliwą i zabrali ją z sobą.

Wkrótce misjonarze dowiedzieli się, że ojciec dziewczyny, którego do szału doprowadziła ucieczka córki, udał się za nią w pościg i jest w drodze do Antwerpii. Księża ukryli ją wówczas w Gheel. Ale i tam dotarła ją mściwa ręka ojca. Przybył do Gheel, wykrył jej kryjówkę i dopadłszy do dziewczyny, przebił ją mieczem. Nieszczęśliwa dziewczyna wydając ostatnie tchnienie, błagała Boga, aby przebaczył jej ojcu. i wówczas stał się cud. Ojciec jej odzyskał świadomość.

Wieść o tym rozeszła się po świeciet i mnóstwo pielgrzymów przybywało do Gheetl, aby oddać hołd cieniom dziewczyny. Wśród nich znajdowało się mnóstwo obłąkanych, którzy przybywali z krewnymi, modlącymi się do Boga, aby znów dokonał cudu i przywrócił im świadomość.

Minęły setki lat od śmierci irlandzkiej dziewczyny, a Gheel jeszcze teraz jest miejscem pielgrzymek dla obłąkanych.

Nieboszczyk po powrocie do domu

stwierdził, że ulotniły się jego oszczędności

Małe spokojne miasteczko — francuskie Arc-les-Gray było w tych dniach terenem tragikomicznego wypadku.

Przed kilkoma dniami w sąsiednim miasteczku Gray wyłowiono zwłoki topielca, których nie można było zidentyfikować. Gdy zamierzano już je pochować, nadeszła wiadomość z Arc-les-Gray, że znikł tam 52-letni rolnik Carnetti, Włoch z pochodzenia.

Natychmiast sprowadzono do Gray jego przyjaciół, którzy ujrzawszy ubranie topielca, stwierdzili, że należało ono do Carnettiego.

Uznano więc, że topielcem jest Carnetti. Przeprowadzono rewizję w jego mieszkaniu. Tam jadnakże nie wyszukano żadnych dowodów, któreby wskazywały, że Carnetti popełnił samobójstwo. Natomiast znaleziono oszczędności jego w kwocie 2.000 franków. Urządzono mu przyzwoity pogrzeb, na który poszły prawie wszystkie uciułane przez niego franki, a jego garderobę rozdano biednym.

W pół godziny po pogrzebie „nieboszczyk" zjawił się w miasteczku i udał się do burmistrza, który przetarł ze zdumienia oczy, sądząc, że ma przed sobą ducha.

Carnetti spokojnie oświadczył, że wcale nie umarł.

Na kilka dni przed swoją „śmiercią" otrzymał pracę w sąsiednim miasteczku i wyjechał tam, nikogo o tym nie uprzedzając. — Przypadek chciał że wpadła mu w ręce gazetka powiatowa z której dowiedział się o swej „śmierci".

Natychmiast porzucił pracę i przybył do Arc-les-Gray, aby wyjaśnić nieporozumienie. Spóźnił się jednak o pół godziny na własny pogrzeb. Carnetti zażądał aby sprostowano w księgach nieporozumienie, aby zwrócono mu 2.000 franków, oraz garderobę.

Zakłopotany burmistrz przyrzekł mu, że postara się załatwić możliwie najszybciej formalności związane z „przywróceniem mu życia" w papierach, co jest uciążliwą i zawiłą procedurą, oraz zapewnił, że gmina zwróci mu pieniądze wydane na jego „pogrzeb".

Zadowolony Włoch opuścił mieszkanie burmistrza i oświadczył przyjaciołom, że obecnie będzie chyba wiecznie żył, ponieważ umiera tylko raz, a formalnie jest przecież „nieboszczykiem".

„Święte małpy" w Abisynii

najgroźniejszymi zwierzętami na świecie

W Abisynii istnieje gatunek małp, które są postrachem ludności. Są one bardzo dzikie i silne. Potrafią swoimi kłami, rozszarpać psa na kawałki. Wgryzając się w gardziel mogą uśmiercić konia.

Małpy te mają swoistą taktykę w walce z nieprzyjacielem. Kiedy zbliża się on do nich, udają, że są zupełnie łagodne i dobrze usposobione względem niego. Ale gdy tylko minie je, napadają na niego z furią i zagryzają a śmierć.

Tubylcy nazywają te zwierzęta baunami, lub „świętymi małpami" a to dlatego, że jeszcze przed narodzeniem Chrystusa małpy te były czczone w Egipcie jak bóstwa, podobnie jak wiele innych zwierząt. Nazwa „Świętych" pozostała, choć teraz nikt ich nie czci, lecz drży przed nimi od Sudanu aż po morze Czerwone.

Nie ma bowiem zwierząt, których tak lękanoby się, jak babunów.

Mimo to, odważni myśliwi polują na te dzikie zwierzęta, starając się je nawet chwytać żywcem i sprzedawać do ogrodów zoologicznych.

Pewien myśliwy, który ujął żywcem wiele babunów, opowiada, że pojedyńczo „święta małpa" nie przedstawia sobą żadnego niebezpieczeństwa. Zawsze jednak chodzą stadami, które liczą nieraz około 200 sztuk.

Babuny są bardzo inteligentnymi zwierzętami. Stadem zawsze kieruje „dyktator", którego małpy studiują bez szemrania. Jest to silny, okryty długim owłosieniem samiec. Tubylcy nazywają go „owłosionym pawianem".

W stadzie żyje mnóstwo samców, a każdy z nich ma własny „harem" z żonami. Nie ma przy tym innego zwierzęcia, któreby było tak zazdrosne o swoją „połowicę" jak babun. Niech tylko jakiś samiec „kawaler" zacznie flirtować z jedną z sami „mężatek", a będzie to jego ostatni flirt. Zanim bowiem zapadnie wieczór, zostanie zabity przez urażonego w swojej godności samczej „męża".

Oswojony babum przywiązuje się ogromnie do ludzi. Świadczy o tym chociażby następujący wypadek.

Pewnego razu kacyk jednego ze szczepów abisyńskich znalazł w górach młodziutkiego babuna. Sprzedał go Europejczykowi, który przywiózł go z sobą do Europy jako swoją maskotkę. Małpa ta bardzo przywiązała się do swojego pana. Gdy ten ożenił się i miał dziecko, otaczała je wielką miłością.

Pewnego dnia, gdy małpa była sama z dzieckiem w mieszkaniu, wybuchnął tam pożar. Sąsiedzi usiłowali przyjść z pomocą dziecku, ale powstrzymał ich mur ognia. Gdy wszyscy już myśleli, że dziecko zginie, ludzie, stojący przed płonącym domem zauważyli jakąś ciemną postać łażącą po murze i trzymającą w żębach coś białego. Był to babun z dzieckiem. Ktoś z tłumu pobiegł po drabinę i babun ostrożnie po niej zeszedł, nie wypuszczając z pyska dziecka.

Grecja sprzątnęła Włochom

„złotą padlinę"

Między rządami greckim i egipskim doszło do porozumienia co do podjęcia wspólnych prac nad wydobyciem 89 okrętów wojennych, zatopionych w r. 1827 u wybrzeży morza Japońskiego. Okręty te, wchodzące wówczas w skład floty turecko-egipskiej uległy w walce z flotą przymierza rosyjsko-francusko-angielskiego pod Nawarino i zostały zatopione. Wraz z okrętami poszły na dno wielkie ilości pieniędzy (w złocie i srebrze) oraz przedmioty wartościowe ze szlachetnego metalu.

Układ powyższy wywołał duże zainteresowanie w kołach politycznych gdyż dochodzi on do skutku poniekąd pod wrażeniem zaciekłych poszukiwań włoskich, mających na celu tą drogą zapełnić pusty skarbiec nowoobwołanego „cesarstwa". Włosi bowiem, zachęceni swym powodzeniem przy wydobywaniu zatopionego okrętu angielskiego „Egypt", gdzie natrafili na znaczne ilości złota i które właśnie eksploatują, przeszukują obecnie wszystkie morza za tą złotodajną „padliną". Układ grecko-egipski uprzątnął im w ten sposób z przed nosa poważny kąsek.

Organizator oryginalnego „pogotowia" złodziejskiego

dostał się pod klucz wraz ze swym „personelem" pomocniczym

Znany przestępca stołeczny Chaim Smoła (Krochmalna 14). był niegdyś jednym z najczynniejszych członków bandy złodziejskiej osławionego Stefana Dembelskiego.

Po ostatecznym zorganizowaniu bandy przez policję, Smoła przesiedział 2 lata w więzieniu.

Znalazłszy się z powrotem na wolności, złodziej nie ryzykował już ponownej działalności w bandzie, wiedząc z własnego smutnego doświadczenia, że każda szajka złodziejska prędzej, czy później jest demaskowana przez władze bezpieczeństwa, a jei członkowie na długie lata osądzani w więzieniu.

Smoła jednak nie nadawał sie do „pracy„ samodzielnej, z natury bowiem był dość tchórzliwy i w pojedynkę nie ważył sie nigdy na żadną choćby nawet najbezpieczniejszą wyprawę złodziejską.

Wreszcie Smoła wpadł na kapitalny i niezwykły pomysł: założył sobie po prostu.. pogotowie złodziejskie, do którego zwerbował jako członków—wspólników jeszcze Srula Goldingera i Szajndlę Globus, przy czym role podzielono w ten sposób, że sam założyciel wynajmował się potrzebującym jako specjalista do otwierania wszelkiego rodzaju zamków, Goldinger podejmował się chętnie pomocy w transporcie i przenoszeniu kradzionych rzeczy przechowywaniu ich i pośredniczeniu między złodziejami, a paserami — odbiorcami, Globus natomiast wynajmował się za opłatą na t. zw. „rakietę" lub „świecę" specjalną czujkę złodziejską, strzegącą dokonywujących kradzieży przed policją.

Oryginalne to „pogotowie" bardzo szybko zdobyło sobie rozgłos w całym świecie przestępczym wielkiej Warszawy.

Smoła i jego kompania byli po prostu rozchwytywani do najrozmaitszych wypraw, złodziejskich, nie tylko w Warszawie, ale nawet i na prowincji.

Wreszcie sława tej nowej, a tak bardzo ruchliwej placówki dotarła do policji, która wszczęła natychmiast energicznie dochodzenie, zlikwidowała „pogotowie" i osadziła w więzieniu pomysłową szajkę.

Skradli kaucje pracowników

i hulali za nie w jednym z letnisk podstołecznych

W ubiegłym miesiącu powstała spółdzielnia wydawnicza p.n. „Jednością zwarci", założona przez Antoniego Wiśniewskiego i Hieronima Murawickiego. W szumnych prospektach spółdzielnia zapowiadała wydanie szeregu czasopism, poświęconych gospodarce i wytwórczości krajowej.

Pomysłowi założyciele rozpoczęli działalność wydawniczą od skompletowania odpowiedniego personelu administracyjnego. przy czym od kandydatów pobierano kaucje. w zależności od stanowiska, od 200 do 1000 zł. Jednocześnie rozpoczęto zbieranie ogłoszeń, za które pobierano z góry należność.

Twórczy „rozmach" aferzystów trwał niespełna 2 tygodnie. po upływie których Wiśniewski i Murawicki wyjechali cichaczem do Miłosny, by na letnisku wesoło trwonić wyłudzone pieniądze.

Policja, zasypana skargami poszkodowanych, wszczęła energiczne dochodzenie, odnalazła bezczelnych aferzystów i osadziła ich w więzieniu.

KRONIKA WYPADKÓW

ZABITA PRZEZ POCIĄG.

W Otwocku dostała się pod pociąg elektryczny i poniosła śmierć na miejscu 56-letnia Maria Kacnrzakowa mieszkanka wsi Całowanie: gm. Sobienie - Jeziory, która usiłowała przejść na drugą stronę stacji.

WYPADEK SAMOCHODOWY.

Na ul. Żabiej samochód przejechał 25-letnią Annę Wolińską (Lucna 13), kasjerkę. Ranną w prawą nogę opatrzył na miejscu lekarz Pogotowia.

ZAMACH SAMOBÓJCZY.

10-letnia Maria Gołaszewska (Krochmalna 62), ekspedientka, otruła się kwasem solnym w Rembertowie. Desperatkę przewieziono do szpitala na Czystem.

SAMOBÓJSTWO KASIERA.

W mieszkaniu własnym przy ul. Prądzyńskiego 12—14, postrzelił się z pistoletu w prawą skroń 31-letni Józef Dankowski, kasjer. Przed przybyciem lekarza Pogotowia, Dankowski zmarł.

Przyczyna samobójstwa — przewlekła choroba nerwowa.

UCIECZKA WIĘŹNIA.

Z więzienia w Białymstoku zbiegł 28-letni Stanisław Niemczycki, który w 1938 r. skazany został przez Sąd Okręgowy w Warszawie na 3 lata więzienia.

Uciekł z piękną służącą

okradłszy uprzednio dostawców na 16 tysięcy złotych

Łaja Rytelbach, zamieszkała od szeregu lat ze swoim mężem (bez aktu złączenia) Szlamą Domańskim przy ul. Rymarskiej 10, w Warszawie, przyjęła niedawno młodą, urodziwą służącą.

Skutki tego kroku w krótkim przeciągu czasu okazały się dla Rytelbachowej fatalne, romantyczny bowiem małżonek z miejsca zainteresował się ogromnie piękną pracownicą domową i zaczął się do niej zupełnie wyraźnie i niedwuznacznie zalecać.

Na początku ubiegłego miesiąca Domański wysłał żonę na letnisko, podstołeczne, służąca natomiast pozostała w Warszawie, rzekomo by gotować chlebodawcy posiłki i pilnować mieszkania, opuszczonego przez panią domu.

Przez jakiś czas Domański odwiedzał regularnie żonę na letnisku, wreszcie nie pokazał się wcale, a nawet nie odpowiadał zupełnie na listy. Zaniepokojona małżonka przyjechała wobec takiego stanu rzeczy do stolicy i stwierdziła z przerażeniem, że mąż wyjechał przed kilku dniami wraz ze służącą w niewiadomym kierunku, ogołacając doszczętnie mieszkanie ze wszystkich cenniejszych przedmiotów i biżuterii.

Gdy wiadomość o sensacyjnej ucieczce romantycznego kupca rozniosła się w sferach handlowych. wyszło na jaw, że Domański od dłuższego już czasu przygotowywał się do tej romantycznej eskapady wraz ze służącą i pragnąc mieć poddostatkiem pieniędzy, nabrał swoich dostawców na sumę 16.000 złotych.

Poszkodowani ze zdradzoną małżonką na czele udali się natychmiast do policji i złożyli obszerne zameldowania. Policja prowadzi obecnie energiczne dochodzenie i szuka romantycznego kupca, który najprawdopodobniej ukrył się ze swoją bogdanką - służącą w jednym z uzdrowisk .

Pieniądze

w bochenku

Przed paru dniami donosiliśmy o tajemniczej kradzieży 5300 złotych z mieszkania Hersza Goldfajera, zam. przy ulicy Nalewki 33.

Podejrzenie o dokonanie kradzieży padło na służącą Goldfajera 47-letnią Katarzynę Barnasiową, która, jak ustalono, ma już na sumieniu podobne sprawki.

Podejrzaną służącą aresztowano i przeprowadzono w jej rzeczach rewizję, która nie doprowadziła jednak do odszukania skradzionych pieniędzy. Jeden z wywiadowców znalazł jednak kwit z przechowalni bagażowej na Dworcu Głównym. Jak się następnie okazało, Barnasiowa zostawiła w przechowalni bochenek chleba, zapakowany starannie w papier. Wewnątrz bochenka znaleziono skradzione 5000 złotych. Resztę złodziejka zdążyła już wydać.

Okradli pijanego „na wujaszka"

Niebezpieczna szajka rabusiów grasuje w stolicy

Przed nocnymi restauracjami i dancingami grasowała, swego czasu, szajka rabusiów złożona z trzech mężczyzn i kobiety. Szajka upatrywała wychodzących z lokalu pijanych samotnych gości, których pod pretekstem zaopiekowania się i odwiezienia do domu, w obawie przed okradzeniem, wywoziła na krańce miasta i tam ograbiała, czasami nawet aż do bielizny.

Władze bezpieczeństwa publicznego zlikwidowały w końcu szajkę, której członkowie, wyrokiem sądu, skazani zostali po kilka lat więzienia.

Obecnie pojawiła się w Śródmieściu druga podobna szajka, złożona ze specjalistów od tego rodzaju przestępstw.

Wczoraj w nocy około godz. 2-ej z restauracji „Mars" na Nowym Świecie wyszedł jeden z mieszkańców stolicy p. A. Z. Skierował on się chwiejnym krokiem w kierunku Dworca Głównego, zamierzając w bufecie napić się kawy.

Zaraz po wyjściu otoczyło pijanego dwóch nieznajomych z któtych jeden z okrzykiem: „Kochany wujaszku!" rzucił mu się na szyję, całując go i ściskając. Po chwili nieznajomi wprowadzili Z. do taksówki i wszyscy pojechali na Dworzec Główny.

Ponieważ bufet był już zamknięty, nieznajomi przeprowadzili Z. na ul. Wronią róg Pańskiej. Tam, korzystając z pustkowia, jeden z rabusiów przytrzymał Z. za ręce, drugi zaś zdjął z palców prawej ręki pierścionek i sygnet pamiątkowy ogólnej wartości 600 zł., po czym sprawcy oddalili się. Wówczas dopiero Z. oprzytomiał i stwierdził iż oprócz pamiątkowej biżuterii, skradziono mu z kieszeni marynarki, w szasie ściskania i całowania — 30 zł.

Poszkodowany zameldował o tym w Urzędzie Śledczym i tam, w albumie przestępców kryminalnych poznał dwóch zawodowych złodziejów, specjalistów od tego rodzaju przestępstw.

Władze prowadzą energiczne śledztwo, celem ujęcia groźnych opryszków.

Zatruci gazami robotnicy

zmarli mimo wysiłków lekarzy

Marian Paliszewski (Dzielna 93) i 20-letni Henryk Nurzycki, (Mireckiego 7), którzy zatruli się gazami w kanale ściekowym na terenie garbarni Stanisława Stefanowskiego, (Mireckiego 7) o czym donosiliśmy wczoraj, mimo usilnych zabiegów lekarza Pogotowia, zmarli.

Zaznaczyć należy, iż w ub. miesiącu przy ul. Gęsiej róg Okopowej, na terenie b. garbarni, a obecnie wędzarni śledzi, również w podobny sposób zginęło tragiczną śmiercią 4-ch robotników.

Policjant zastrzelił włamywacza

Tożsamości przestępcy nie zdołano ustalić

Do sklepu spożywczego, Jaworskiego w Skoczowie przy ul. Ustrońskiej włamał się w nocy jakiś opryszek. Traf chciał, iż w pobliżu przechodził akurat w tym momencie policjant, który aresztował bezczelnego włamywacza.

W czasie przeprowadzenia zbira do komisariatu rzucił się on w pewnym momencie do ucieczki. Gdy posterunkowy dogonił go, włamywacz usiłował go rozbroić. Ponieważ i to się nie udało, złodziej jeszcze raz postanowił spóbować szczęścia w ucieczce.

Gdy wezwania do zatrzymania się nie odnosiły skutku, policjant wystrzelił kilkakrotnie w stronę umykającego. Jedna z kul trafiła włamywacza w głowę, kładąc go trupem na miejscu.

Mimo wysiłków policji nie udało się dotychczas ustalić tożsamości zabitego przestępcy.

Paser - wspólnik młodych rabusiów

został aresztowany i uwięziony

W dniu wczorajszym donosiliśmy o aresztowaniu 3-ch sprawców zuchwałego rabunku biżuterii w magazynie Marcina Thomasa, przy ul. Marszałkowskiej 35.

Policja XI Komisariatu aresztowała obecnie pasera, Hirsza Kaca (Twarda 5), który nabył od sprawców kradzieży 3 złote bransolety.

Skradzione bransolety odebrano.

Krwawe porachunki

zakończyły się ciężkim poranieniem dwóch osób

W Rembertowie wynikła kłótnia, a następnie bójka pomiędzy Janem Gomułą, pracownikiem P. K. P. i Edwardem Fernholcem, (mieszkańcami Rembertowa). Ostatni uderzył nożem w plecy Gomułę.

Rannego, w stanie ciężkim przewieziono do szpitala kolejowego św. Wojciecha.

W Raszynie gm. Falenty, przechodzący Bolesław Woźniak, w towarzystwie Stanisława Majewskiego, zaczepiony był przez Władysława Witczaka, który chciał go pobić. Gdy w obronie Woźniaka stanął Majewski, wówczas Witczak pobił go butelką po głowie, powodując 6 ran ciętotłuczonych.

Rannego, w stanie ciężkim, przewieziono do szpitala Dz. Jezus. — Witczaka aresztowano

Drapała i biła rywalkę

Skandal ten rozegrał się w lokalach stowarzyszenia społecznego

W jednym ze stowarzyszeń społecznych, mających siedzibę na ul. Granicznej, doszło w dniu wczorajszym do gorszącego zajścia.

Żona prezesa, podejrzewając męża o romans z sekretarką stowarzyszenia, wtargnęła niespodziewanie do lokalu i zaatakowała domniemaną rywalkę, drapiąc jej twarz i bijąc dotkliwie. Na dobitkę, wojownicza, a zazdrosna małżonka podarła sekretarce suknię i porwała jej srebrnego lisa.

Służba z trudem obezwładniła szalejącą niewiastę. Epilog niezwykłego zajścia rozegra się przed sądem, poszkodowana bowiem sekretarka domaga się zwrotu zniszczonej garderoby, lisa, kosztów leczenia podrapanej twarzy i znacznej nawiązki, tytułem strat moralnych

„Matador" W-wa. ul Grzybowska 41.